

KONKRETY

nr 47

ROZMOWY
O PARTII

4

MIEDŹ
NA TRZY ZMIANY

6

MODELE
KULTURY

9

ZIEMNIACZANE
WYBOJE

12



• CÓ NURTUJE GÓRNIKÓW „KONRADA”? — ODPOWIEDŹ NA STR. 5 W ARTYKULE „UKŁADANKA DLA DO-
ROSŁYCH”.
Fot. Krzysztof Raczkowiak

● **SYTUACJA W WOJEWÓDZKIEJ ORGANIZACJI PARTYJNEJ** oraz przygotowania do plenum KW były 17 bm. tematem obrad Egzekutywy KW PZPR w Legnicy. Przewodniczył I sekretarz KW tow. Ryszard Romaniewicz. Tematem najbliższego plenarnego posiedzenia KW będą zadania instancji i organizacji partyjnych na rzecz normalizacji życia społeczno-gospodarczego w województwie. Członkowie Egzekutywy przedyskutowali tezy opracowane przez członków zespołu powołanego dla przygotowania obrad plenum. Zalecono rozszerzenie materiałów o propozycje wpływające z obrad i dyskusji w organizacjach i instancjach partyjnych. Egzekutywa zapoznała się również z przebiegiem obrad I sekretarzy KW PZPR, które odbyły się 15 bm. w KC.

● **STAN POLSKIEJ GOSPODARKI** był 19 bm. tematem spotkania aktywu partyjnego i administracyjnego zakładów pracy regionu z kierownikiem Wydziału Zagranicznego KC tow. Wacławem Piątkowskim. Naradę prowadziła sekretarz KW tow. Maria Kustasz. Tow. Piątkowski omówił sytuację gospodarczą i bilans płatniczy kraju. Wiele uwagi poświęcił problemom zaopatrzenia rynku, konieczności wzmoczenia eksportu tak, aby można było za uzyskane w ten sposób środki zakupić niezbędne towary żywnościowe (tłuszcze i mięso). W drugiej części spotkania tow. Piątkowski odpowiadał na pytania dotyczące aktualnych problemów gospodarczych i społecznych kraju.

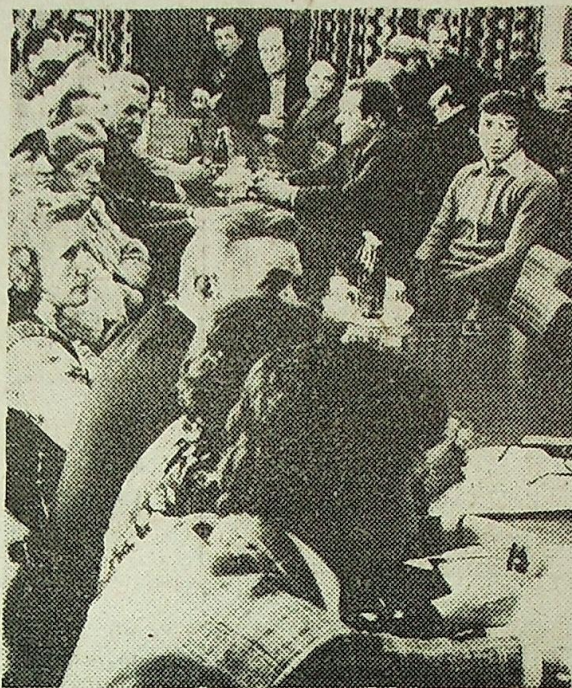
● **OCENA PRZEBIEGU KAMPANII SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZEJ** w kołach i problemy gospodarczo-społeczne kraju były 18 bm. tematem Plenum ZW ZBoWiD w Legnicy. Referat wygłosił przewodniczący ZW, sekretarz KW PZPR tow. Jan Binek. Ustalono zadania organizacji kombatanckiej na rok 1981. Wręczono wysokie odznaczenia państwowe. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Władysław Bilewicz, Stanisław Chudziński, Jan Hermanowicz, Michał Paterak, Jan Piętał, Antoni Sotnicki, Antoni Szabliński i Michał Woźniak. „Medal Zwycięstwa i Wolności” wręczono Leonardowi Styczniovi.

● **IV WOJEWÓDZKI ZJAZD DELEGATÓW WZSR „SAMOPOMOC CHŁOPSKA”** obradował 13 bm. w Legnicy. W obradach wzięli udział m. in.: sekretarz KW PZPR tow. Tadeusz Malinowski, wicewojewoda legnicki Zdzisław Barczewski, wiceprezes ZG CZSR

Jan Zegarek i prezes WK ZSL Bolesław Rostkowski. Zjazd dokonał oceny działalności WZSR za minione dwa lata oraz uchwalił kierunki działania w latach 1981-82. Na zjeździe wybrano 33-osobową Radę Nadzorczą pod przewodnictwem Tadeusza Madetki. Wyróżniającym się pracownikom GS wręczono odznaczenia państwowe. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Jan Sterniuk.

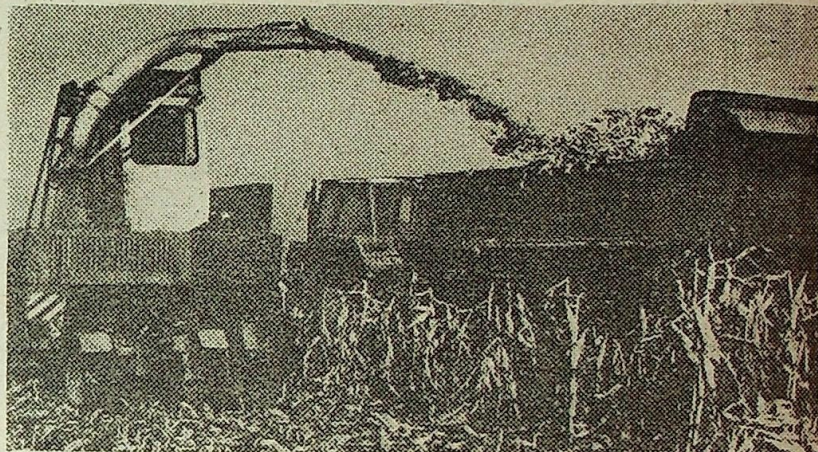
● **KRAJOWY KOMITET NARODOWEGO FUNDUSZU OCHRONY ZDROWIA** przyznał grupie działaczy odznaki „Zasłużonego Działacza NFOZ”. Wśród zdobywców tego honorowego odznaczenia znaleźli się przedstawiciele naszego regionu: Janina Binek, Janina Bułyk, Czesław Kowalak, Ryszard Sienkiewicz, Michał Sakowski, Dominik Stefanek, Lucyna Krawczyk, Zenon Dychtów, Stanisław Kuleżyński, Jerzy Marczak, Ewa Martin, Barbara Marszałkowska, Władysław Masłowski, Kazimierz Spaczyński i Henryk Trusiak.

Spotkanie Sekretariatu KW PZPR z rolnikami — aktywnym kolektorem rolniczym naszego województwa odbyło się 17 bm. w Legnicy. Przewodniczył I sekretarz KW tow. Ryszard Romaniewicz. Omówiono główne problemy produkcji rolnej i gospodarki żywnościowej oraz propozycje i wnioski rolników zmierzających do usprawnienia, unowocześnienia i przede wszystkim szybkiego tempa rozwoju rolnictwa.



Już niedługo zima, ale na legnickich polach wiele hektarów płodów do zebrania. Korzystając z ocieplenia do zbiórki kukurydzy przystąpili pracownicy PGR Taczalin.

Fot. Waldemar Sikorski



Te niezbyt reprezentacyjne budowle można spotkać w samym centrum Legnicy, przy ul. II Armii Wojska Polskiego. Warsztaty samochodowe są potrzebne, ale elementarny porządek również.

Fot. Waldemar Sikorski



Drogowcy z Rejonu Dróg Publicznych w Legnicy, mimo kolejnego zaskoczenia przez zimą, montują wzdłuż ważniejszych szos płoty chroniące przed zaspami.

Reklama dźwignią handlu? Owszem, ale tylko wtedy, gdy aktualna. Ta natomiast stoi przy wjeździe do Złotoryi już dwa miesiące. Za rok jak znalazł!



Zdjęcia: Krzysztof Raczkowski

NADZWYCZAJNA SESJA WRN

W sobotę (15 bm.) odbyła się nadzwyczajna sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej, zwołana w celu zaopiniowania zaproponowanego przez premiera kandydata na stanowisko wojewody legnickiego. Obradami kierował wiceprzewodniczący WRN, sekretarz KW PZPR Henryk Kubiak. W sesji uczestniczyli także

wiceminister administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska, Ludwik Ochocki.

Radni uznając, że Janusz Maciejewicz — dyrektor do spraw inwestycyjnych KGHM lepiej przysłuży się województwu piastując odpowiedzialne stanowisko w przemyśle miedziowym, nie poparli propozycji premiera.

DAR KRWI — DAREM SERCA

Jak co roku w okresie od 22 do 26 listopada obchodzimy DNI HONOROWEGO KRWIODAWSTWA. Choć akcja honorowego oddawania krwi potrzebującym trwa cały rok, to jednak DNI stanowią szczególną okazję popularyzacji idei głęboko humanitarnego hasła „Dar krwi — darem serca”. Hasło to podkreśla dobrowolność oddawania krwi, zrozumienia przez dawców potrzeb ludzi chorych, dla których płyn ten jest warunkiem uratowania życia i powrotu do zdrowia. Jak dotąd nauka nie znalazła środka mogącego zastąpić krew w leczeniu.

Honorowym krwiodawstwem zajmuje się Polski Czerwony Krzyż. W naszym województwie ponad 94,7 proc. krwi pobieranej w punktach krwiodawstwa pochodzi od dawców honorowych. W Legnickim zarejestrowanych jest ponad 14 tysięcy ludzi, którzy stale oddają swą krew innym. Reprezentują oni różne środowiska zawodowe i społeczne. Idea honorowego krwiodawstwa najbardziej popularna jest wśród górników, kolejarzy i hutników. Do akcji włączają się uczniowie szkół średnich i zawodowych. Dawcy krwi zrzeszeni są w 86 klubach honorowych daw-

ców krwi, które istnieją przy zakładach pracy, Zarządach Miejskich PCK, jednostkach MO i szkołach. Tylko w 10 miesiącach br. legnicki krwiodawcy przekazali leczeniu 6923 litry krwi, w tym 6560 honorowo (bezpłatnie).

PCK uważa, że ogromne znaczenie w zaspokajaniu potrzeb ma stały dopływ świeżej krwi dla leczenia, a w pewnych sytuacjach (np. podczas poważniejszych wypadków) — większa jej ilość. Dlatego szlachetna akcja zbiorowego oddawania krwi powinna być zorganizowana, a jej terminy uzgadniane z punktami krwiodawstwa.

Honorowi dawcy krwi cieszą się szacunkiem i uznaniem społeczeństwa. Ogromną wdzięczność dla tych ludzi czują zwłaszcza ci, którym krew przywróciła życie. W Legnickim mamy około 450 osób, które oddały już ponad 6 litrów krwi, 350 osób — powyżej 12 litrów i 24 osoby, które oddały ponad 20 litrów. ZG PCK przyznał im odznaki „Zasłużonego Honorowego Dawcy Krwi”, zaś cztery osoby, które przekazały ponad 25 litrów życiodajnego płynu uhonorowano Złotymi Krzyżami Zasługi.

Zamieszczamy kolejną wypowiedź z cyklu rozmów o pracy. Jak pracujemy, dobrze czy źle, co nam przeszkadza, co pomaga? Czego od pracy oczekujemy: i osobiście, i jako społeczeństwo?

Zależy nam na wszystkich opiniach. Łamy „Konkretów” otwarte są dla każdego. Czekamy.

JAK SIĘ PRACUJE?

— Nie żatuję swojej decyzji — mówi przełożona pielęgniarek w glogowskim szpitalu — ZOFIA WEISKE. — Kiedy kilkanaście lat temu wybrałam zawód pielęgniarki, zdawałam sobie sprawę, że będzie to praca niełatwa, pełna wyrzeczeń, ale przynosząca wiele satysfakcji. Nie uniknęłam jednak rozczarowań.

Często słyszę od pacjentów, że poświęcamy im zbyt mało czasu. Niestety, chorzy mają rację, gdyż jest nas za mało. Zgodnie z przepisami, pielęgniarka powinna mieć w swym rewirze pięć łóżek, a faktycznie opiekuje się 30 pacjentami. A przecież nie jest to praca polegająca jedynie na robieniu zastrzyków, mierzeniu temperatury, asystowaniu lekarzom przy zabiegach i operacjach. Musimy zastępować salowe, biegać do laboratorium, wykonywać niektóre czynności gospodarcze i administracyjne. Tymczasem chodzą chętnie widzieć nas częściej przy sobie, oczekują rozmowy, uśmiechu, często pocieszenia. Z kolei my jesteśmy przepracowane, zmęczone, trudno nam znaleźć czas dla chorych.

W służbie zdrowia brakuje sanitariuszy, więc pielęgniarki wykonują pracę wymagającą silnych męskich ramion. A nie jest łatwo przenieść chorego z łóżka na wó-

zek. Sądzę, że byłoby lepiej, gdyby łóżka miały tę samą wysokość co wózki, wystarczyłoby wówczas niewielkim wysiłkiem po prostu przesunąć pacjenta. Może pomyśleliby o tym producenci sprzętu medycznego?

Inny problem, to niedostatek wyposażenia. Brakuje najprostszych rzeczy: strzykawek, igieł, odczynników laboratoryjnych... Utrudnia to, i tak już niełatwą pracę, naraża na wysłuchiwanie uszczypliwych uwag ze strony pacjentów, a my musimy zachować spokój, zdobyć się na uśmiech.

Lubię swoją pracę, nie zamieniałabym jej na inną, ale czasem myślę, że nam, pielęgniarkom, należy się coś więcej niż biały czepiec... Pielęgniarkom nie przysługują przydziały herbaty, pracownikom administracji — owszem. Chodzimy w szpitalu w drewniakach, a powinniśmy otrzymywać miękkie obuwie. Nieodpowiednie są też nasze fartuchy. Niekoniecznie też muszą być białe — w wielu szpitalach za granicą nosi się fartuchy w kolorach pastelowych. Do naszego szpitala przywieziono ostatnio fartuchy wyłącznie w dużych rozmiarach. Musimy je teraz przerabiać — oczywiście na własny koszt.

Zanotował:
JACEK KACPRZAK

Prawdę mówiąc, nie ciążą nas żadne opracowania, prognozy, projekty, propozycje dotyczące uspokojenia i zlikwidowania balaganu gospodarczego, w którym przychodzi nam żyć i pracować od kilku lat. Chcemy szybkich, zdecydowanych i skutecznych reform. Domagamy się ich i mamy, do tego pełne prawo. A przecież dokument, który dołączono do 46 numeru „Życia Gospodarczego” w spokojniejszej sytuacji wywołałby jeżeli nie entuzjazm, to z pewnością wielkie zainteresowanie i satysfakcję. Nie tylko w kręgach fachowych.

Mowa o „Propozycjach zasadniczych rozwiązań reformy gospodarczej w Polsce”, opracowanych przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne i przedstawionych na 15 stronach polowy formatu „Życia” pod ogólną dyskusję. „Propozycje”, których głównymi redaktorami są prof. dr Jan Muzjel, prof. dr Józef Pajestka oraz mgr Marek Misiak (sekretnarz zespołu redakcyjnego) charakteryzują istniejący system funkcjonowania gospodarki, przedstawiają postulaty zasadniczych rozwiązań systemowych, ukazują uwarunkowany tymi rozwiązaniami nowy kształt przedsiębiorstwa socjalistycznego, omawiają narzędzia centralnego zarządzania, wytyczają drogę reformy planowania i zarządzania w rolnictwie oraz całą gospodarkę w układach terytorialnych, na koniec zastanawiają się nad sposobami wprowadzenia tych wszystkich zmian w życie. Ogrom materiału, problemów, myśli świeżych i tych słyszanych od lat, choć pominiętych. Trudno w kilku zdaniach nawet streścić poszczególne punkty opracowania. Pozostawmy więc przy niektórych fragmentach.

PROPOZYCJE EKONOMISTÓW

Jedną z najpoważniejszych przyczyn obecnego kryzysu gospodarczego jest słabość systemu centralnego planowania. „Pomimo wielokrotnych uchwał — piszą eksperci PTE — utrzymuje się dominacja planów krótkookresowych — rocznych. Powoduje to główny niedorozwój głównej funkcji planowania centralnego, jaką jest wytyczanie strategicznych linii rozwoju gospodarki. Ma to wpływ nie tylko na jakość kierowania procesem rozwoju. Oslabia integrację społeczeństwa, która powinna się rozwijać w oparciu o wspólnie rozumianą i akceptowaną celowość działań społeczno-gospodarczych”. Inaczej mówiąc, brak prawdziwego planowania zaciemnia nam perspektywy rozwojowe, wprowadza niepokój, bo przecież już dawno przestaliśmy wierzyć w realizację programu mieszkaniowego czy żywnościowego, tworzył partykularyzm, branżowe grupy, wykorzystujące zamieszanie dla swoich wąskich celów. W „Propozycjach” wnosi się przywrócenie rangi planowaniu perspektywicznemu i jego podstawowemu dokumentowi, jakim być powinien plan 10-letni. Planem podstawowym uznaje się plan 5-letni, zaś poważnej zmianie ulega funkcja planu rocznego.

Reforma planowania i zarządzania pociągać musi za sobą zmiany w aparacie centralnym. System nakazowo-rozdziałczy doprowadził do rozmnożenia instytucji centralnych, do rozbudowania starych organów, co samo przez się często było powodem ingerencji „góry” w sprawy i kompetencje województw czy przedsiębiorstw, zwiększenia sprawozdawczości itd. Wstępnie ocenia się, że reforma powinna zredukować istniejący aparat gospodarczy (centralny) o 1/2—1/3. O 1/3—1/4 proponuje się zmniejszyć Komisję Planowania, która nie zajmowałaby się już „rozpisywaniem” planów rocznych, rozdziałnictwem itd., a stałaby się prawdziwym sztabem gospodarczym rządu. Wzmocnić za to należy Ministerstwo Finansów, Państwową Komisję Cen oraz Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych, które odpowiadałyby za kształt instrumentów ekonomicznych, rynek pracy i politykę płacową itd. Proponuje się likwidację ministerstw branżowych i utworzenie jednego lub dwu ministerstw przemysłu. Należy się spodziewać, że zmiana ta „zmniejszy działanie interesów resortowych i uczyni ministerstwo organem działającym w interesie harmonijnego, długofalowego i racjonalnego rozwoju, podporządkowanego celom ogólnospołecznym”.

Skoro jesteśmy przy zmianach w zarządzaniu, przyjrzyjmy się, jak będzie ono kontrolowane przez opinię społeczną, jakie będą gwarancje, że społeczeństwo będzie mogło (poprzez swoje instytucje demokratyczne) powiedzieć „nie” tam, gdzie decyzje będą godziły w jego interes. Postulowany jest przede wszystkim rozdział kompetencji w zakresie decyzji ekonomicznych między partią a rządem. Partia będzie ustalać cele strategiczne (po zaakceptowaniu ich przez Sejm i wyrażeniu w jego uchwałach). Natomiast decyzje centralne służące realizacji ustaleń partii i Sejmu podejmie rząd i on będzie odpowiadał za ich poprawność.

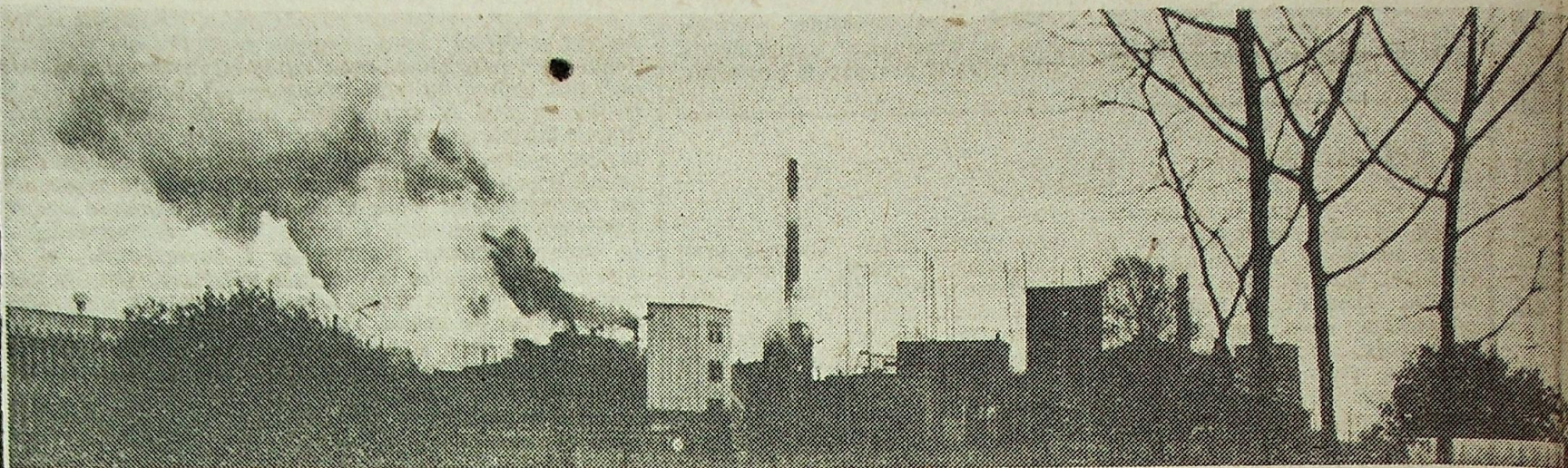
Musi wzmocnić się pozycja Sejmu. Nie jednak w drodze zatwierdzania jeszcze większej masy wskaźników. Chodzi o wiodącą rolę parlamentu w budowie i opiniowaniu planu 5-letniego.

Na końcu długiej listy warunków potrzebnych dla prawidłowej kontroli organów wykonawczych autorzy „Propozycji” piszą: „Nie może być żadnych ograniczeń środków masowego przekazu w rozpatrywaniu celowości i efektywności centralnych decyzji inwestycyjnych”. Uważam, że to samo odnosi się do decyzji wydawanych przez władze terenowe.

Poruszone powyżej wątki z opracowania PTE mogą sugerować, że proponowana reforma to cichy zamach na kompetencje i rangę władz centralnych. Nic bardziej błędnego. Reforma ma oprzeć stosunki gospodarcze i społeczne na zasadach partnerskich. Ma usunąć poganianie dyrektywami i zarządzeniami, a wprowadzić na ich miejsce stały dialog „góry” z „dołem”. Innej alternatywy dziś nie ma. Takie ustawienie ról pozwoli centrali zajmować się wytyczaniem celów, programowaniem strategii ich osiągnięcia. Uwolni zaś od osłabiającej grzebaniny w szczegółach mających sens jedynie na szczeblu zjednoczenia czy nawet przedsiębiorstwa. To z kolei powinno przynieść wzrost poczucia stabilności aparatu centralnego, wzrost jego prestiżu i autorytetu. (ch)

Z działaczami Komitetu Zakładowego PZPR w Hucie Miedzi „Legnica”: BARTŁOMIEJEM HEILIGIEM — I sekretarzem OOP na Wydziale Metalurgicznym, RYSZARDEM LUBOMSKIM — sekretarzem KZ i WŁADYSŁAWEM ZAJĄCZ. KOWSKIM — członkiem Egzekutywy KZ rozmawia Krzysztof Dębek.

NIE MÓWIĆ NA PRÓŻNO



Fot. Waldemar Sikorski

— O koniecznej odnowie życia partyjnego, sposobie działania organizacji partyjnych, o odbudowie autorytetu partii mówi się teraz ciągle. Ciągłe jednak obracamy się w sferze dyskusowania i deklarowania dobrych chęci: że ma być lepiej, demokratyczniej, uczciwiej... Brak natomiast konkretnów, praktycznych dowodów, że przestaliśmy się zajmować głównie roztrząsaniem błędów przeszłości, a już zajęliśmy się teraźniejszością i przyszłością. Czyżby organizacje partyjne z takimi konkretnymi postanowieniami i zmianami czekały na ogórne wytyczne, na ziażd?

Ryszard Łabowski: Znakomicie wiemy co należy zmienić w partyjnym działaniu. Świadczy o tym choćby uchwała, jaką podjęliśmy na plenarnym posiedzeniu Komitetu Zakładowego partii, które odbyło się 24 października. Zajmowaliśmy się na nim zagadnieniami, jakie stają przed naszą hutniczą organizacją po VI Plenum KC. Mamy po tych obradach bardzo konkretne wnioski. Określiliśmy w ten sposób, jak chcielibyśmy pracować w przyszłości, co zmienić w działalności wewnątrzpartyjnej, ekonomicznej i ideowo-wychowawczej.

Władysław Zajączkowski: — Myślę, że znaczenie podstawowe ma odnowa życia wewnątrzpartyjnego. Przede wszystkim w pracy Komitetu Zakładowego jak i całej organizacji partyjnej należy kierować się opiniami jak największej ilości członków, a także bezpartyjnych. Częściej trzeba więc robić zebrania otwarte, niech wypowiadają się wszyscy. Musimy też bezwzględnie odstąpić od zasady kierowania pracą oddziałowych organizacji. OOP powinny same ustalać sobie tematykę zebrań, chociaż muszą też wprowadzać tematy wynikające z pracy komitetu zakładowego.

Bartelmiej Heilig: — Komitet Zakładowy powinien dawać propozycje, a nie nakazy. Oddziałowa organizacja winna mieć możliwość zajmowania się tym, co akurat interesuje jej członków. Nie może być tak, że kazano mówić o rolnictwie, to siedzieliśmy i słuchaliśmy szczegółowo o rolnictwie. Nie wiem, czy akurat hutnikom to jest najbardziej potrzebne...

— Dyskutowalbym z takim twierdzeniem. Chodzi w końcu o to, żeby hutnicy żyli nie tylko problemami hutnictwa, ale świadomi byli całej złożonej sytuacji gospodarczej, społecznej, politycznej...

Ryszard Lubomski: — Oczywiście. Ale to już kwestia działalności ideowo-wychowawczej, pracy szkoleniowej, o której za chwilę będziemy mówić szerzej, bo z nią też nie było najlepiej...

— Rozumiem, że trzeba oddzielić działalność typowo szkoleniową zawartą w pracy ideowo-wychowawczej od tematyki zebrań organizacji oddziałowych.

Bartholomiej Heilig. — Niech organizacja oddziałowa zajmuje się swoim wydziałem i swoimi problemami. Wtedy nie będzie zebrzań sennych i nudnych. Bo powiedzmy szczerze: takie też bywały, kiedy zamiast zajmować się sprawami w danej chwili najistotniejszymi, realizowano plan tematów zebrzań.

Władysław Zajączkowski: — Kolejnym wnioskiem zanotowanym w uchwale jest zlikwidowanie wielofunkcyjności. Trzeba skończyć z praktyką powierzania członkom partii wielu funkcji społecznych. Należy człowiekowi piastuje jedną funkcję — ale dobrze. Większą też rangę należy nadać grupom partyjnym. Trzeba ograniczyć czas sprawowania funkcji, do dwóch kadencji na przykład. Jest też postulat, aby komisję kontroli partyjnej wybierała konferencja

sprawozdawczo-wyborcza. Tak, jak wybierano się członków Komitetu Zakładowego. Dotychczas komisja kontroli partyjnej była mianowana. Następna sprawa: należy ulepszyć system podejmowania i rozliczania wniosków i uchwał. Zasadą być musi, że każde posiedzenie plenarne czy egzekutywy KZ, a także zebranie OOP zaczyna się od złożenia sprawozdania z realizacji wniosków. Na każdy wniosek musi być odpowiedź: da się go załatwić czy nie da i dlaczego. Dotychczas zbyt często się zdarzało, że na wnioski kierowane do komitetu miejskiego czy wojewódzkiego odpowiedzi nie otrzymywaliśmy.

Bartłomiej Heilig: — Trzeba dodać, że o tym, czy jakiś wniosek jest słuszny czy nie i czy kierować go do realizacji decydować może tylko plenum KZ. Bo bywało, że organizacja oddziałowa zgłaszała postulat, akurat dla tych ludzi ważny, ale ktoś u góry go skreślał, jako że dla niego już mógł być nieważny...

Władysław Zajączkowski: — W naszej uchwale postanawiamy, że skończyć trzeba z patrzyeniem na statystykę, z programowaniem i planowaniem rozwoju szeregów partyjnych. Przestrzegać trzeba zasad jasno określonych w statucie PZPR. Legitymacje partyjne wręczać się powinno ludziom prezentującym właściwe postawy ideowo-moralne. Posługiwać się możemy tylko kryteriami ideowości i zaangażowania. Goniąc za ilością w ostatnich latach obniżyliśmy znacznie jakość szeregów partyjnych.

— Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że nadal operujemy hasłami i twierdzeniami nigdy nie kwestionowanymi. Zawsze głośno i dużo mówiło się o jakościowym umacnianiu szeregów partyjnych — ale preferowano ilość. Niejednokrotnie w bliższej i dalszej przeszłości słuchaliśmy zapewnień, że każdy głos jest słuchany uważnie, każdy wniosek analizowany — ale efektów tego wysłuchiwanie i analizowanie nie widzieliśmy. Sądzę, że teraz rzecz nie w powtarzaniu tych haseł, ale w ich urzeczywistnianiu. Jaką gwarancję ma członek partii, że jego głos na zebra- niu OOP słyszany będzie gdzie trzeba, że od- działowa organizacja autentycznie współdecy- duje?

Ryszard Lubomski: — Myślę, że odpowiedź na to zawarta jest w punkcie uchwały mówiącym o konsekwentnym rozliczaniu osób odpowiedzialnych za realizację zgłoszonych wniosków i że żaden nie może pozostać bez odpowiedzi.

— Gwarancją są członkowie partii, którzy nie zechcą już więcej mówić na próżno...

Władysław Zajączkowski: Na pewno tak. Zresztą wystarczy powrócić do dobrych tradycji. Pamiętam, jak wyglądały zebrania kiedyś — a pracuję w hucie od 1958 roku. Mówiło się na nich wszystko i szczerze, bo i głosy były wysłuchiwanie. Ostatnio zaś doszło do tego, że członkowie partii przestali już mówić o pewnych sprawach. Nie widzieli sensu. Poza tym na zebraniach partyjnych w ostatnim czasie za mało mówiło się o sprawach partyjnych, a tylko o produkcyjnych. Robiło się zebrań narady produkcyjne.

— Stwierdziłicie w uchwale, że nie ilość a jakość szeregów jest ważna. Ale o sile partii stanowi jej liczebność...

Władysław Zajączkowski: — Silniejsi będziemy, kiedy pozbedziemy się ludzi przy-
padkowych. Musimy pamiętać, że na człon-
ków partii załoga patrzy szczególnie kry-

tycznie. Od nas się więcej wymaga i służenie. Nie wszyscy do tej roli dojrzały i dają psują opinię całej partii.

— Czyli będzie weryfikacja członków partii.

* **Bartłomiej Heilig:** — Musi być. Taka jest opinia całej organizacji, wyrażona zresztą w uchwale. Mniej ważne jest, ilu nas będzie, ale żeby na każdego było można liczyć.

Władysław Zajęczkowski: — Wiemy, że osłabieniu uległ autorytet partii i że zrobić musimy wszystko, aby ten autorytet odzyskać. Powrócić więc trzeba do pełnej jawności życia partyjnego. Zamierzamy transmitować nasze obrady plenarne bezpośrednio przez radiowęzeł, jeżeli się da, to z magnetofonu. Częściowo udało to się nam zrobić już na ostatnim plenum, transmitowaliśmy naradę z I sekretarzem KW. Ludzie się tego domagają. Powiadają: nic o nas, bez nas. I słusznie.

Ryszard Lubomski: — Chodzi też o to, że umożliwiła się w ten sposób założyć sprawdzanie, czy ich delegaci mówią to, do czego ich zobowiązano, czy przekazują wyżej głosy swoich wyborców. To jest to, o czym mówiliśmy — gwarancja, że sprawy poruszone na zebraniu OOP będą poruszone wyżej. Załoga ma w ten sposób możliwość bezpośredniej oceny, czy dyskusja i płynąca z niej wnioski dotyczą najbardziej aktualnych i nurtujących ją problemów...

Barłomiej Heilig: — Najgorsze, że ostatnio prawie zapomnieliśmy co to znaczy dyskusja. Bę przecież trudno dyskusją nazwać przygotowane wystąpienia, skonsultowane uprzednio z kim trzeba... Opinie głoszone z mównic były takie, jakich życzyła sobie „góra”. Musimy sobie powiedzieć szczerze. Bywało, że nawet zebrania OOP, kiedy mieliśmy na przykład gości z KW albo delegata najazd, były przygotowywane. To znaczy były skonsultowane głosy w dyskusji... I chciałbym powiedzieć jeszcze jedno: czas skończyć z traktowaniem członkostwa w partii jako warunku zrobienia kariery. O awansie mają decydować tylko kwalifikacje, a nie przynależność...

Władysław Zajączkowski: — Ogólnie mówiąc, przynależność do partii nie może stwarzać żadnych ułatwień w osiąganiu jakichkolwiek korzyści osobistych. Z ludźmi, którzy na to liczą, albo wykorzystują pełnione przez siebie funkcje w ten sposób, musimy się szybko rozstać. To jest podstawowy warunek, jeżeli mamy mówić o autorytecie partii. Nam potrzeba ludzi, którzy czują potrzebę społecznego działania, ludzi zaangażowanych i aktywnych, chcących i umiejących wziąć na siebie odpowiedzialność. Czyli wstępując do partii bierze się na siebie dodatkowe obowiązki. I tylko to.

Ryszard Lubomski: — Nie można pytać co w zamian. Nie o to przecież chodzi. Ma się obowiązki, ale jednocześnie aktywnie współuczestniczy w kształtowaniu życia społecznego, gospodarczego, politycznego. Ma się satysfakcje...

— Może tym właśnie stwierdzeniem podsumujemy naszą rozmowę. Partia ma być taka, żeby mieć satysfakcję, że się w niej jest. Prościej tego wyrazić nie można. Dziękujemy za rozmowę.

Dzielimy czas na przed sierpniem i po sierpniu. Rozsypaliśmy klocki tradycji i teraz z powrotem układamy je, żeby stworzyć nową, lepszą układankę. Które odwrócić na drugą stronę, które pozostawić, które dobrać z nieruszanego pudełka?

Barometrem tego dopasowywania jest współistnienie nowych i starych związków zawodowych. Cel mają wspólny — reprezentowanie interesów pracownika. Jest to sprawa, którą żyje cała Polska, żyje nią każdy zakład.

UKŁADANKA DLA DOROSŁYCH

Trochę historii. ZG „Konrad”, 30 sierpnia załoga prosi przewodniczącego Rady Zakładowej na dół. Chcą poprzeć strajkujące Wybrzeże. Przewodniczący Roman Nawara jeszcze tego samego dnia załatwia transparent z napisem. Po paru godzinach wisi rozpięty na bramie kopalni. Z każdego oddziału zaczynają przychodzić, spisane na zwykłych kartkach z zeszytów, postulaty. Porządkują je i segregują Roman Nawara i Marian Jurczek — przewodniczący Rady na II oddziale. Po południu wysyłają 37 najważniejszych do dyrekcji KGHM. 5 września odbyło się otwarte plenum RZ. Wybrano na nim komisję do spraw postulatów. Po odrzuceniu powtarzających się zostało ich 260. Podzielono na wewnętrzzakładowe i ogólne. Te drugie wysłano do Sejmu, do Rady Państwa i ZG Związku Zawodowego Górników. 111 poszło do dyrekcji. Wszystkie postulaty firmowała komisja wybrana na plenum.

17 września zawiązał się w kopalni Komitet Robotniczy NSZZ „Solidarność”. Przewodniczącym został Marian Jurczek. Górnicy gremialnie wstępują do nowych związków... W pokoju Komitetu Robotniczego ciągły ruch, ludzie wpadają wypełnić deklarację lub po prostu pogadać. Urywają się telefony. W pokoju Rady Zakładowej spokój. Mało kto przychodzi bo coraz więcej odchodzi.

3 października, wspólne plenum, na którym dyrekcja ma odpowiedzieć na postulaty.

— Wyciągnęliśmy najważniejsze sprawy, żeby w masie nie zagubiły się sprawy najistotniejsze — mówią w RZ — Przygotowaliśmy się solidnie do dyskusji.

Plenum miał prowadzić przewodniczący RZ.

— Was już nie ma — krzyknął ktoś z sali. Niech przewodniczy Jurczek. Zrobiło się zamieszanie. W tej atmosferze w godzinę i kwadrans było po odpowiedziach — ogólnikowych.

To było przesilenie. Są i byli kolegami. Działali wspólnie w jednej Radzie. Podzieliły ich związki. Gdzieś umknęła idea przewodnia — dbać o interesy pracownika. Zafierowanie własnymi emocjami dosięga szczytu. Jedni i drudzy przypisują sobie walkę z bolącymi sprawami. Rada Zakładowa mówi, że oni zebrali postulaty, „Niezależni”, że są to postulaty robotnicze, a oni są reprezentantami głosu robotników. Jedni i drudzy zapominają, że działanie umożliwił im zbiorowy protest ludzi.

7 listopada. Jest to dzień uroczysty w „Konradzie” — wybory do zakładowego NSZZ „Solidarność”. Emocje i spory opadają.

★

Mówią górnicy:

— Czym się różni „Solidarność” od dawnych związków? Bo ja wiem. Chyba najważniejsza różnica, że dawne były zależne od dyrekcji i wszystko robili z nią w porozumieniu. Nie reprezentowali pracowników szeregowych tylko kadrę kierowniczą. No, nie można powiedzieć, że nic nie robili. Postarali się o remont domu wczasowego, o przychodnię zakładową...

— Tylko, co z tego. Myśmy dostawali wczasy raz na pięć lat, a niektórzy z biura jeździli co roku. Czy coś mogli zrobić? Takie były układy i my przeciw nim występujemy.

— Z tą opieką lekarską, to też jest na papierze. Fakt, jest przychodnia, nawet piętro dobudowali, ale lekarz był jeden. Dopiero teraz jest drugi. Tylko co z tego, jak wychodzę ze zmiany o 14 to już żadnego nie ma... Kiedyś była pielęgniarka, co robiła po południu zastrzyki. Teraz nie ma gdzie z dziećmi pojechać. Do najbliższego ośrodka w Raciborowicach nie ma jak po południu dojechać.

— Do przewodniczącego Rady nikt nie ma. Robił, co mógł. Zresztą on jest dopiero od kwietnia. Było go widać, dał się poznać. Teraz zrobili z niego kozła ofiarnego. Wszystko, co złe to oni.

— Takie były czasy, że wszystko szło od-

górnicy i Rada nic nie miała do gadania. — Pracowników bronili, jak im się zdarzyło zrobić bumelkę.

— Ten Nawara to by się nawet nadawał na przewodniczącego w „Solidarności”. Ma chłopak olej w głowie.

★

Są sprawy w kopalni, które ciągną się latami. Niekiedy nawet 20 lat.

Opieka lekarska: O przychodnię walczyli od 1960 roku. Mówiono im; wybudujecie, dostaniecie lekarzy. Dostali jednego — na 3 tysiące osób. Teraz jest mniej, bo 2400, ale mają 1400 emerytów i średni wiek pracownika — 45 lat. Ponad połowa załogi pracuje więcej niż 25 lat. Drugiego lekarza dostali dwa miesiące temu.

Wczasy: Mają w Świnoujściu dom wczasowy. Jego historia też jest bogata. Na początku lat siedemdziesiątych siłami załogi robili w nim remont. Rada dzwoniła, jeździła, żeby ludziom załatwić kwatery. Dzięki temu rocznie zdobywali 600 miejsc. Remont się skończył — rocznie mogą zapewnić miejsca 550 osobom. Resztę, czyli drugie tyle zabrał Kombinat w ramach tzw. dyspozycji centralnej. W zamian daje 102 miejsca w swoich ośrodkach. Dostawili w ubiegłym roku 20 wersalek, to ich opisali w „Nowej Miedzi” za to, że obniżają standard wypoczynku. O tym, że górnicy spali na strychach, a „ważniacy” zajmowali pokoje nikt nie napisał.

Stółówka: Właściwie chodzi o brak mięsa. Dostawali 100 kilogramów na miesiąc. Na plenum RZ zapraszano przezesów GS i przez jakiś czas było lepiej. Pogorszyło się, to znowu zapraszano. Przyjechał wojewoda na KSR, to powiedzieli o zaopatrzeniu stołówki, że od akcji do akcji. W Radzie twierdzą, że ostrzegali, że takie działanie na dłuższą metę jest niemożliwe. — Na razie ludzie proszą, potem będą żądali — mówili. To są wieczne tematy, które ciągną się do dzisiaj.

— Kiedy była najbardziej napięta sytuacja to nie staliśmy na uboju — mówią działacze. Traktowaliśmy swój mandat wyborczy poważnie. Teraz się mówi, że nic nie robiliśmy. A kto robił.

★

Wybory władz NSZZ „Solidarność”. 181

delegatów ze wszystkich oddziałów. Na scenie wielki napis SOLIDARNOŚĆ. Na jego tle szkolna tablica, na którą wpisywane są kandydatury. Każdy figurujący na tablicy podchodzi do mównicy i mówi kilka słów o sobie. Brawa. Działacze, co podkreśla dotychczasowy przewodniczący Komitetu Robotniczego, będą opłacani ze składek związkowych. Będą więc faktycznie odpowiedzialni przed swoimi wyborcami.

★

Jedni oglądają się w przeszłość, drudzy patrzą w przyszłość. W tym zapatrzeniu jedni i drudzy nie widzą teraźniejszości. Nowi atakują, starzy się bronią. Pytają: Co robicie? Nikt ich nie pyta: Co zrobicie? Dawniej za sprawami bolesnymi biegano, teraz nazywa się je postulatami, które daje się do realizacji i czeka na pismo z pieczętkami.

Na bieżąco prowadzona jest głównie statystyka. Od starych odeszło tylu, w nowych jest już tylu, co przeliczając na procenty daje tyle. Za burtą statystyki zostają emeryci. Pozostawiono ich RZ. Do liczby zwolenników nie można ich wciągnąć, bo nie są już pracownikami, a kłopot z nimi największy. Trzeba im załatwić zapomogę, węgiel, kartofle, zobaczyć w jakich warunkach mieszkają.

Co się zmieniło? Przybyło postulatów? Nawet nie, te rzeczy, o których mówi się teraz powtarzano w przeszłości wielokrotnie. Zapisywano nimi tony papieru, które zalegały biurka aż przyszedł czas ich przedawnienia. Przybyło natomiast ludzi, którzy chcą uczestniczyć w życiu zakładu, w życiu społecznym. Przybyło ludzi, którzy głośno mówią, co trzeba zmienić. Powstał załączek prawdziwej kontroli społecznej.

Ukształtował się podział na stare i nowe związki. W wielu zakładach zrozumiano, że istotniejszy jednak jest podział na tych, którzy naprawdę działają i walczą i na tych, którzy są bierni.

Pierwszą wspólną sprawą w „Konradzie” jest próba załatwienia ośrodka wypoczynku sobotnio-niedzielnego w Kliczkowie. Jest to jedna ze starych spraw. Może dwie organizacje łatwiej skruszą urzędnicze barykady?

JERZY JAGODZIŃSKI



Fot. Krzysztof Raczkowski

W potoku codziennych zdarzeń, wciąż zaskakujących odmiennością sytuacji, amplitudą emocji i poglądów toczy się jednak zwykła praca. Powstają materialne fakty, które trzeba usystematyzować, by w końcu wiedzieć co mamy, o czym dyskutujemy i dokąd zmierzamy.

Sierpień i wrzesień tego roku przyniosły w woj. legnickim wiele zmian politycznych, ale także gospodarczych. Najważniejsza to niewątpliwie zmiana warunków pracy w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi.

RYSY NA MIEDZI

KGHM wytwarza ponad połowę produkcji przemysłowej Legnickiego, w tym 70 proc. produkcji na eksport. W Polsce województwo legnickie kojarzy się więc przede wszystkim z wydobyciem i przeróbką rud miedzi. „Miedziowe województwo”. To nie slogan. Raczej lakoniczne stwierdzenie faktu, że bez czerwonego metalu trudno byłoby wyobrazić sobie dziś obecny kształt administracyjnej mapy Dolnego Śląska.

Miedź to kopalnie, huty, ośrodki badawcze i projektowe, zakłady remontowe, ale także ogromne nakłady na budownictwo mieszkaniowe, infrastrukturę społeczną, oświatę, kulturę, rekreację. Można się spierać o efektywność wykorzystania zainwestowanych tu miliardów. Rzeczywistość jest jednak taka, że z importera w ciągu kilkunastu lat staliśmy się eksporterem miedzi, że wokół zakładów KGHM-u wyrosły zupełnie nowe miasta, a życie mieszkańców tej części Polski uległo całkowitej przemianie.

Jednak rozwijający się dotąd szybko przemysł miedziowy stanął dziś na rozdrożu. Więcej, przeżywa poważny kryzys. Jego pierwsze zastrzeżenia pojawiły się już kilka lat temu. Osobiście nie upatruję ich w niewykonywaniu planów kopalń i hut, choć byłby to argument najwygodniejszy. Uważam bowiem, że kwestię planowania należy potraktować w nieco innych kategoriach. Jeszcze dwa lata temu dyrektor jednej z kopalń, zapytany w jaki sposób będzie przygotowywany plan wydobycia — aż nazbyt wymownie podniósł wzrok do góry... Nie uważam, że był to przypadek odcosobniony.

Żeby jasno sprecyzować swoje stanowisko w tej sprawie, twierdzę, że osiągnięte wyniki wydobycia i wytopu miedzi można uznać za optymalne wielkości produkcyjne KGHM-u, niezależnie od tego, jak mają się one do planów oficjalnych.

Kryzys dał się poznać pogarszającymi się warunkami pracy i produkcji. W kopalniach: zbyt mała ilość szybów wydobywczych i wentylacyjnych, brak odpowiedniej konserwacji urządzeń wentylacyjnych i zabezpieczających, brak części zamiennych i opon. W hutach: przede wszystkim ciąg niepomysłnych prób z włączeniem do pracy pieca zawieszinowego, gdy zgodzimy się z faktami dokonanymi i przerwimy dyskusje na temat celowości zakupu tej licencji. Tak w kopalniach jak i hutach ogromnie zaważyły na realizacji kluczowych inwestycji. To zaś naley nym „rozdmuchaniem” inwestycji w Polsce, brakiem wykonawców, materiałów.

W ub. roku wyprodukowano w hutach 322 tys. ton miedzi elektrolitycznej; o 40 tys. mniej niż pierwotnie zakładano. Plan na rok bieżący przewidywał 376,5 tys. ton. W roku 1985 KGHM, zgodnie z rządowym programem „Miedź-500” powinien dać pół miliona ton tego metalu.

Nikt w zagłębiu chyba nie wątpi, że jest to czysta mrzonka.

Przed wszystkim dlatego, że od momentu sporządzania i tak, moim zdaniem bardziej ambicioznej niż racjonalnej programu, sytuacja gospodarcza kraju zmieniła się z złej w katastrofalną. Zakończenie budowy np. „Sieroszowic” jeszcze w ub. roku przesunięto o 2 lata, co daje nadzieję, ale tylko teoretyczną. To samo z innymi inwestycjami. Dziś można się nawet spodziewać, że tak jak premier zapowiedział, niektóre z nich ulegną całkowitemu „zamrożeniu”.

Powstaje więc nowa sytuacja. Wyznaczone kierunki rozwoju, zorientowane na maksymalizację wydobycia rudy stają się nieaktualne. Bo jeżeli rzeczywiście — priorytet w pełni tego słowa znaczeniu otrzyma tylko rolnictwo.

Krach inwestycyjny to jedna przesłanka tej sytuacji. Drugą, dającą się bezpośrednio dziś we znaki jest zmiana systemu pracy górników. Wprowadzony przed kilkoma laty po raz pierwszy w Polsce czterobrygadowy system pracy sprawił, że kopalnie fedrowały na okrągło. Plany realnego wydobycia wysrubowano do maksimum. Od października, zgodnie z umową między górn-

kami a rządem, wrócił stary system pracy. Nie pracuje się teraz w niedziele, święta i wolne soboty. W październiku były cztery niedziele i jedna wolna sobota. Z kopalnianego kalendarza wypadło więc pięć dni! Przyjrzyjmy się konsekwencjom.

W „Polkowicach” plan operatywny w systemie czterobrygadowym przewidywał wydobycie 682,6 tys. ton rudy. Pracowano „po nowemu” i wydobyto 610 tys. ton. Wzrosło, co prawda, wydobycie dobowe z 22,576 tys. ton we wrześniu do 23,747 tys. ton w październiku (pozytywne skutki spokojniejszej pracy i lepszego przygotowywania sprzętu?), jednak przyrost ten równoważy straty najwyższej jednego dnia. Cztery pozostają w deficycie.

Podobnie wygląda październik w bilansie wszystkich kopalń. W stosunku do planu „czterobrygadowego” zabrakło 238 tys. ton. I tu w dużym stopniu zmniejszono deficyt wzrostem wydobycia dobowego (o 3,5 tys. ton), a także pracą ochotników w niedziele i wolną sobotę. Gdy jednak pomnożymy październikowy ubytek przez dwanaście miesięcy...

Ale z kalkulacjami tego typu musimy się wstrzymać przynajmniej do końca kwartału. Przed upływem tego czasu wiarygodność statystyk stoi pod dużym znakiem zapytania. Potrzebny jest czas na „dotarcie”.

W kombinacie mówi się głośno, że tegoroczny plan, zarówno wydobycia rudy, ale przede wszystkim produkcji miedzi, nie zostanie wykonany. Ile w tym winy (jeżeli można mówić o winie) nowego systemu pracy? Sądzę, że już w styczniu br. plan był nierealny. Po prostu zawyżony, nie uwzględniający sytuacji zaopatrzeniowej kopalń, perturbacji z hutami itd. W dziesięciu miesiącach br. wytopiono 293,3 tys. ton metalu. O 7 tys. ton za mało. Gdyby nawet wkalkulować owe 7 tys. ton, które przepadły m. in. z powodu strajków i nierytmicznej pracy — w ciągu dwóch miesięcy huty musiałyby dać ponad 70 tys. ton miedzi! Trudno cokolwiek postawić na takiego konia.

Ale Kombinat nie żyje wróżeniem z fusów na temat bieżącego planu. Od nowego roku kopalnie przechodzą na pięciodniowy tydzień pracy i to jest problem numer jeden.

Obliczono, że przy dzisiejszej wydajności pozwoli to wyprodukować 300 tys. ton metalu. Dyrekcja KGHM-u nie może się oczywiście z tym zgodzić. M. in. myśli nad koncepcją, jak to określa: „aby człowiek pracował pięć dni, a kopalnia sześć”. Chodzi

o maksymalne wykorzystanie szybów wydobywczych, głównego „wąskiego gardła” dzisiejszych kopalń.

Stanowisko „Solidarności” zrzeszającej ponad 30 tys. pracowników KGHM-u jest zdecydowane: „Pięć dni pracy, od poniedziałku do piątku”. Kryje ono w podtekście niezgodę na utworzenie systemu z ruchomymi dniami wolnymi. Problem dojrzeje do dyskusji.

Co do ilości produkcji, to związkowcy zaczynają wywód od stwierdzenia, iż tegoroczny plan jest nierealny, zawyżony o ponad 20 tys. ton. Czyli realne jest wykonanie 350 tys. ton, a dyskusja powinna dotyczyć ratowania tej różnicy, czyli 50 tys. ton — twierdzi Ryszard Sawicki z MKZ NSZZ „Solidarność”. Dyskusja ta jest realna, trzeba tylko uporządkować szereg spraw w kopalniach i już się do tego zabieramy — dodaje.

Wielkość produkcji — zdaniem Sawickiego — nie zamyka się w kwestii wytyczenia planu na rok przyszły. Chodzi o sprawy dalsze. Nowe związki żyją wątpliwościami co do strategicznych założeń polityki miedziowej.

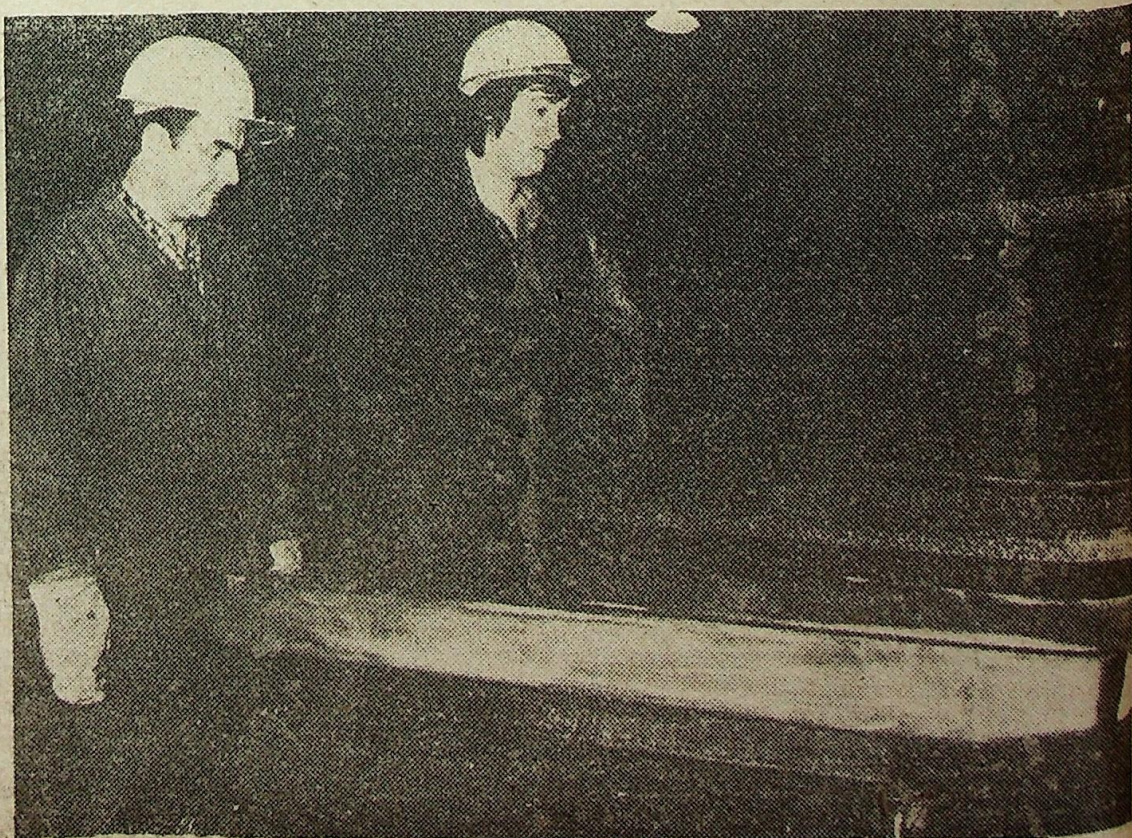
— Zastanowimy się, czy w ogóle opłaca nam się tak dużo wydobywać. Trzeba raczej więcej przetwarzać.

W tym miejscu odzywiają się echa coraz żywszych dyskusji na temat efektywności naszego przemysłu miedziowego. Związkowcy jako argument w swoim rozumowaniu przytaczają, że ich koledzy z Jugosławii czy Francji zamiast wirebarsów czyli surowca, sprzedają kable, blachy, przewody itd. Zamiast 2000—2400 dolarów (przy dobrej koniunkturze) zarabiają 30 i więcej tys. dolarów za tonę. My zaś sprzedajemy głównie surowiec, a miedź przetworzoną importujemy jak dawniej.

Zdaniem „Solidarności” należy postawić jasno pytanie o opłacalności takiego interesu nie w skali roku czy dwóch, ale dziesięcioleci. „Przy obecnym tempie wydobycia miedzi wystarczy nam zaledwie na dwa pokolenia... A co dalej?”

Takie stawianie sprawy jest, moim zdaniem, jak najbardziej na czasie, chociaż czas jest taki (czy tylko pozornie?), że najlepiej byłoby wywieźć nawet rudę! Myślę, że pytanie o 10—20-letnie perspektywy naszej miedzi o wiele bardziej jednak odpowiada powadze chwili niż podtrzymywanie starych haseł z cyklu „Polska czołowym eksporterem czerwonego złota”.

GRZEGORZ CHMIELOWSKI



Fot. Waldemar Sikorski

Z TADEUSZEM JAGOSZEWSKIM przewodniczącym Rady Ławniczej przy Sądzie Rejonowym w Legnicy rozmawia
Zbigniew Krupa.

JESTEM JUŻ ZMECZONY

— Są ludzie, którzy twierdzą, że ławnik w sądzie jest piątym kołem u wozu, ponieważ przy ferowaniu wyroku ostateczny głos ma sędzia. Do wydania takiej opinii skłania ich ponadto fakt, że ławnicy-sędziowie ludowi najczęściej drzemą w czasie rozprawy...

— Pierwszy raz stykam się z takim po-
glądem. Jeżeli jednak ludzie tak twierdzą,
muszę powiedzieć, że nie mają racji. Albo-
wiem ławnik przy orzekaniu ma równe pra-
wa z sędzią. Może się więc z nim nie zgo-
dzić co do rodzaju i wysokości kary. O
tym jaki wyrok w rezultacie zapadnie, de-
cyduje głosowanie całego składu.

— Wobec tego ile razy pan w czasie 20
lat pełnienia funkcji ławnika, nie zgodził
się z sędzią?

— Nie pamiętam... czterokrotnie czy pię-
ciokrotnie.

— To mało...

— Pan by chciał, aby ławnik kwestiono-
wał każde zdanie sędziego. Nie jesteśmy
fachowcami i często skomplikowane kwe-
stie czy niuanse prawne są dla nas też
niezrozumiałe. Jeżeli jednak sąd rozwieje
nasze wątpliwości, nie mamy powodów się
z nim nie zgadzać. Chyba, że w naszym od-
czuciu wyrok jest niesłuszny, więc go nie
podpisujemy.

— Wróćmy do drzemających ławników...

— Czy pan nie szuka dziury w całym?
Ile to razy w czasie rozprawy prokurator
przymknie oczy? Nie widział pan sędziego,
który robi to samo? Ale czy to znaczy,
że oni naprawdę śpią? Nie. Proszę spróbo-
wać wytrzymać w czasie dwu- trzygodzin-
nej rozprawy w tej samej pozycji i wy-
słuchać zeznań, które zna się wcześniej z
akt sprawy. Zresztą przymknięcie oczu nie
oznacza spania, albo bujania w obłokach.
Jest to pewien rodzaj koncentracji, wsłu-
chania się w zeznania, zastanowienia się...

— Zakład pracy ma obowiązek zwolnić
ławnika od pracy na czas rozprawy. Ale
w praktyce są z tym kłopoty, ponieważ po-
dobno jest za dużo ławników niezbędnych
w produkcji. Jeżeli nie znajdzie się na czas
zastępcy, rozprawę się odraza, ludzie się
denerwują.

— Rzeczywiście jest to najczęstszy powód
nieudzielania zwolnień. Zakład ma własne
plany, które musi wykonać i to dla niego
jest najważniejsze, zwłaszcza, że w naszym
rejonie brakuje rąk do pracy i każda nie-
obecność pracownika powoduje opóźnienia
w produkcji. Ale z drugiej strony zwol-
nienie najwyżej dwa razy w miesiącu za-
ledwie na kilka godzin nie pociąga za so-
bą chyba aż tak wielkich strat. Niestety,
nie mamy żadnych możliwości, by zmusić
pracodawcę do udzielania zwolnień. Inaczej
wygląda sprawa, kiedy ławnik nie usprawie-
dliwi swej nieobecności. Wówczas zobowią-
zany jest pokryć wydatki, jakie poniosło
państwo na skutek jego nieobecności. Jed-
nakże zdarza się to niezmiernie rzadko,
choć wśród 293 ławników jest wielu rol-
ników i lekarzy, którzy przecież nie zawsze
mają naprawdę wolny czas.

— Co więc zamierzacie robić, aby roz-
prawy przynajmniej nie z waszej winy nie
odwlekły się w nieskończoność?

— Rada Ławnicza postuluje, by w naj-
bliższych wyborach kandydatów na ław-
ników zgłaszano spośród pracowników,
którzy nie odgrywają pierwszoplanowej
roli w produkcji.

— Czy to wystarczy?

— W życiu nikt nie da się powiedzieć,
że coś będzie na pewno. Co najwyżej moż-
na się starać, aby tak było. Ale wydaje
mi się, że jeżeli nasz postulat będzie spe-
lniony, szybkość orzekania powinna się po-
poprawić, chociaż nie wszystko od nas za-
leży. Np., ani sąd, ani my nie mamy wpły-
wu na to, że strony nie stawiają się na
rozprawę w wyznaczonym terminie. Nie
mamy wpływu na wybór ławników. Wi-
adomo przecież jak to jest. Kazio zgłasza
kandydaturę Henia, ten Kazia, a cała sala
jednogłośnie się zgadza. Przy takim syste-
mie mogą trafić do nas jednostki, które
nie zawsze swoją funkcję traktują poważ-
nie. Oczywiście, że jeżeli ławnik będzie nie-



Fot. Waldemar Sikorski

dbale wypełniał swe obowiązki, rada naro-
dowa, która go wybrała, może go również
odwołać. Na jego miejsce wybierze się in-
nego, ale znów nie można przewidzieć, czy
sytuacja się nie powtórzy.

— Ławników nazywa się również sędzia-
mi ludowymi, tym samym podkreślając, że
nie są fachowcami i to jakby ich rozgrze-
szało z tego, że „wiele niuansów prawnych
jest dla nich niezrozumiałych”. Ale wy-
dając wyrok, od którego zależą dalsze losy
człowieka nie możecie się kierować wyłącz-
nie własnym wewnętrznym odczuciem spra-
wiedliwości. Wobec tego jaka jest różnica
między wami a sędzią?

— Jak już wcześniej wspominałem, nie
jesteśmy i nie musimy być fachowcami. O-
czywiście nie oznacza to, że w ogóle nie
mamy obowiązku znać prawa. Podstawowe
pojęcia i zasady prawne musimy znać jak
sąd. Organizowane są dla nas kilka razy
w roku szkolenia, wydano np. „Poradnik
ławnika”, każdy z nas może i powinien uzu-
pełniać swą wiedzę. Ale nas powołano prze-
de wszystkim do tego, aby w wymiarze
sprawiedliwości wprowadzić — jeżeli mogę
tak się wyrazić — trochę życia, tego zwy-
kłego, codziennego. Mamy być przeciwumą
sztywnego życia, widzianego tylko w świe-
tle przepisów. Istnieje przecież niebezpie-
czeństwo, że sąd, który ma dziesiątki, je-
żeli nie setki podobnych spraw może po-
paść w rutynę i ferować takie same wyroki
w podobnych sprawach. Natomiast ławni-
kowi, który z wymiarem sprawiedliwości
styka się najwyżej dwa razy w miesiącu,
łatwiej jest na daną sprawę patrzeć indy-
widualnie. Jeżeli chodzi o różnice formalne,
to nie możemy np. przewodniczyć w czasie
rozprawy i narady.

— Obecność na rozprawach umożliwia
stykanie się z różnymi ludźmi, sprawami
i postawami. Czy przydało się to panu do
czegoś w życiu?

— Oczywiście, że tak. Po pierwsze jest
to szkoła życia. Tutaj dopiero człowiek uczy
się jakie skutki wywołuje takie, a nie in-
ne zachowanie. Dopiero na przykładzie ro-
dzinnych tragedii można się przekonać, że
lepiej być wyrozumiałym, grzecznym, ustę-
pliwym.

— Ławnik może również prowadzić sze-
rołą profilaktykę w zakładzie pracy. Nieko-
niecznie na prelekcjach. Ot, wystarczy, że
w zwykłej rozmowie opowie historię pew-
nego zdarzenia i jego skutki. Daje to wię-
cej i lepiej trafia do ludzi niż cytowanie
suchych przepisów. Weźmy taki przykład:
kierownik prosi kierowcę, aby ten dla do-

bra zakładu gdzieś tam po coś pojechał, bo
inaczej zakład nie wykona planu. Kierowca
oczywiście się broni, ponieważ samochód
jest niesprawny, ale w końcu przekonany o
słuszności sprawy — jedzie. Pech chce,
że akurat hamulce naważyły i potrafił czło-
wieka. Broni się później w sądzie, że to
nie jego wina, że mu kazano itd. Wyrok
skazujący jednak zapada. I teraz, jeżeli bę-
dę się powoływał tylko na przepisy, że sa-
mocho-
dem niesprawnym nie można wyje-
chać na trasę, może to nikogo nie przeko-
nać, bo chociaż ludzie zdają sobie sprawę
co im grozi, skutek (kara) jest odległy, nie
dociera jeszcze do ich świadomości. Ale je-
żeli się powie, że taki jeden dostał za to
pięć lat, inaczej brzmi.

— Przez cztery kadencje wybierano pana
ławnikiem, a cztery lata temu został pan
przewodniczącym Rady Ławniczej. Czy w
związku z tym uważa się pan za idealne-
go ławnika?

— Nie ma ludzi idealnych. O ile się cie-
szę, że darzy się mnie zaufaniem, więcej ra-
dości sprawia mi udzielanie pożytecznych
rad i wskazówek. Że są ludzie, którzy chcą
ciebie słuchać, buduje wewnętrznie człowie-
ka. A w moim postępowaniu nie widzę nic
idealnego, zwłaszcza że wydaje się mi, iż
człowiek już z samej natury chce pomóc
drugiemu.

— Ustawa o ławnikach ludowych w są-
dach powszechnych istnieje 20 lat. Wydaje
się, że ławnik nie cieszy się wśród społe-
czeństwa takim szacunkiem jak dawniej.
Czy nie wynika to z faktu, że formy, w
które nas ubrano skostniały, a życie po-
szło naprzód?

— To prawda, że jeszcze kilkanaście lat
temu bardziej nas poważano. Ale tak samo
jest z sądem i innymi instytucjami. Nie
wiem dlaczego się tak stało, ale nie przy-
puszczam, by była to wina skostniałych
przepisów. Może gdzieś naważyli ludzie? Nie
też bym nie zmieniał, bo nie o to cho-
dzi, by ludzie się nam w pas kłaniali.

— Czy ciężko jest być ławnikiem?

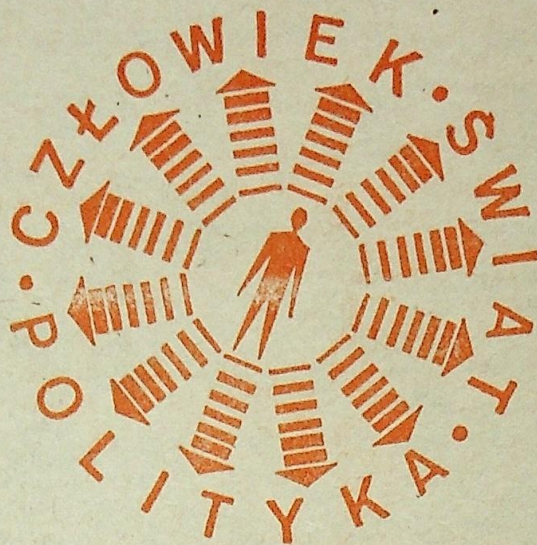
— Niekiedy z rozprawy wracam bardzo
zmęczony, z potwornym bólem głowy. Mie-
wam stresy, ponieważ niekiedy przy roz-
wodach, takie brudy na wierzch wychodzą,
że aż się chce krzyknąć nad ludzką głu-
potą. Jestem świadkiem tragedii i nie zawsze
mogę pomóc. Jeżeli dodam, że w sądzie nie
mamy własnego kąta, by przejrzeć akta
sprawy, a wysłuchujemy złośliwych uwag,
że nie przygotowaliśmy się do rozprawy,
myślę że to nie zabawa i nie żarty. Jestem
już zmęczony.

Znów mamy powód, alby pisać o Dniach Książki Społeczno-Politycznej. Czternasta już dekada „Człowiek — Świat — Polityka” odbędzie się w dniach 20-30 listopada. W czasie Dni poprzez liczne ekspozycje, spotkania autorskie, wykłady a także bogatszą działalność placówek bibliotecznych i księgarskich znacznie przybliży się Czytelnikom ten rodzaj społeczno-politycznej, wszechstronnie kształcącej literatury.

Książki te mają już swych stałych czytelników, którzy każdego dnia „polują” w księgarniach na nowości. Wiele tytułów z zakresu historii, filozofii, socjologii, wiele dzieł monograficznych rozchodzi się w okamgnieniu. Śmiało można pokusić się o stwierdzenie, że literatura społeczno-polityczna stała się równorzędnym partnerem książek beletrystycznych i literatury pięknej. Szybko znikają z półek księgarni i bibliotek pamiętniki, literatura faktu, słowniki i encyklopedie.

O ile idea Dni Książki Społeczno-Politycznej przed czternastu laty zakładała przede wszystkim popularyzację tego rodzaju literatury, o tyle teraz należy zastanowić się, co robić, aby nakłady się podniosły. Pomysły podsuwają sami czytelnicy. Telewizja ogłosiła akcję: „Poczet królów polskich za makulaturę!” Pomysł chwy-

cił, a na adres „Siódemki” napływały meldunki o oddaniu iluś tam kilogramów papieru. Myślę, że jest to jeden ze sposobów, by tony makulatury nie były wysy-



pywane do kublów ze śmieciami i tam niszczyły się bezpowrotnie. Jeszcze najlepiej radzą sobie ze zbórką szkoły i harcerstwo. Warto, aby do akcji „ratowania” papieru

włączyły się samorządy mieszkańców i administratorzy domów. Nie jest to jedyny sposób do wzbogacenia papierowego i podniesienia nakładów. Na radykalne rozwiązanie problemów papierniczych i wydawniczych musimy poczekać do 1981 roku, kiedy ruszy gigant w Kwidzynie.

Wróćmy jednak do samych Dni. Spotkania autorskie, seminaria, sesje i wystawy przyczyniają się do poszerzenia w świadomości społecznej znaczenia literatury społeczno-politycznej. Książki te mają za zadanie przybliżyć i wyjaśnić złożoność współczesnych problemów. Tradycyjnie, co roku, w okresie dekady ogłoszona zostanie szczegółowa lista Klubu Książki „Człowiek — Świat — Polityka” prowadzonego przez „Domy Książki”. Jak zwykle znajdują się na niej pozycje szczególnie wartościowe, które można zaprenumerować na rok przyszły. Członkowie klubu mają wiele przywilejów, m.in. pierwszeństwo w dostawie książek i gwarancję otrzymania (na życzenie do domu) najatrakcyjniejszych nawet tytułów z listy. Szczegóły tegorocznej akcji klubowej i zapisy przyjmują wszystkie księgarnie. Podobno Zjednoczenie Księgarstwa nosi się z zamiarem rozwiązania klubu. Nierozsądna byłaby to decyzja i zbyt arbitralna.

KONKURS

KONKURS

KONKURS

Włodzimierz Państwo a rewolucja KSIAŻKA I WIEDZA 1	 królów i książąt polskich CZYTELNIK 2	Alojzy Sroga Na drodze stał MON 3	Encyklopedia świat w 1980 WIEDZA POWSZECHNA 4	Stanisław Wywiad czy mafia? ŚLĄSK 5
Władysław Loranc Kultura i robotniczy	Jan Jak zostać prezydentem	Lesław M Bartelsk Powstanie 	 Brodzki Autokraci technokraci demokraci	Maksymilian Berezowski Bóg Amerykę

Z okazji Dni Książki Społeczno-Politycznej „Człowiek — Świat — Polityka” proponujemy naszym Czytelnikom udział w konkursie na temat znajomości tej zdobywającej sobie zwolenników literatury. W naszej witrynie stoi 10 książek; na okładce każdej z nich brakuje jednego wyrazu. Zadaniem Czytelnika jest uzupełnienie braków. W rozwiązaniach (tylko na kartkach pocztowych) należy podać tylko brakujące wyrazy (np. 1 — książka, 2 — zarys itp.; oczywiście jest to tylko wzór). Dla ułatwienia — liczba kropek odpowiada liczbie liter w wyrazie.

Konkurs przygotowała nasza redakcja i Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Legnicy, która ufundowała następujące nagrody: I — 1000 zł, II — 750 zł i III — 500 zł. Nasz adres: Redakcja „Konkrety”, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, skrytka pocztowa 145. Na odpowiedzi czekamy do 30 listopada br. Prosimy o dopisek: KONKURS.

W dniach od 20 do 30 listopada 1980 r. organizowane są XIV Dni Książki Społeczno-Politycznej „Człowiek — Świat — Polityka”. Podobnie jak i w latach poprzednich — celem tegorocznych dni jest popularyzacja literatury społeczno-politycznej i upowszechnienie jej czytelnictwa.

W założeniach programowych w szerokim zakresie uwzględnia się:

■ upowszechnienie materiałów i dokumentów VI Plenum KC PZPR

■ wydawnictwa przedstawiające pokojowe inicjatywy Polski na arenie międzynarodowej.

Ważne miejsce w działalności popularyzatorskiej zajmują prace klasyków marksizmu-leninizmu. Patronat polityczny nad przebiegiem XIV dni sprawują instancje PZPR.

IMPREZY WIODĄCE:

■ Sesja popularnonaukowa nt. „Przemiany kulturowe rodziny współczesnej” organizowana przez WiMBP i ZW TKKS. Referaty programowe wygłosili: dr. J. Szocki i doc. dr. J. Kargul. Uczestniczyli: aktywi TKKS, przedstawiciele samorządów mieszkańców środowiska lubińskiego oraz pracownicy i działacze kultury. Sesja, inaugurująca wojewódzkie obchody dni, odbyła się 20 XI br. w gabinecie metodycznym DKZM w Lubinie.

DNI W LEGNICKIEM

■ Podsumowanie konkursu pt.: „Strofy dla miasta Głogowa” połączone z wieczorem słowno-muzycznym (recytacja wierszy laureatów z udziałem aktorów, muzyków i pisarzy).

■ Konkurs prasowy na łamach „Konkretów” nt. znajomości literatury społeczno-politycznej. Organizatorami są: WiMBP oraz redakcja „Konkretów” (patrz wyżej).

■ Konkurs czytelnicy „Ojczyzna — naród — społeczeństwo” organizowany przez ZW TWP i WiMBP.

■ Nowa, bogata oferta księgarska zawierająca tytuły z dziedziny prawa, ekonomii, filozofii, historii i kształcenia ideologicznego. Organizatorem jest Księgarnia Naukowo-Techniczna w Legnicy.

SPOTKANIA

■ Spotkania z naukowcami, twórcami i dziennikarzami w wybranych zakładach pracy i placówkach kulturalno-wychowawczych. I tak np. Marian Reniak — literat z Warszawy spotka się ze swoimi czytelnikami w Legnicy, Lubinie, Głogowie,

Przemkowie, Chocianowie i Białolecie. Ryszard Lasota — literat z Częstochowy w Prochowicach. Legnicki KMPIK będzie gościł redaktorów W. Zaborowskiego i J. Marczyńskiego oraz prof. dr. hab. Bronisława Pasierba. Ponadto redaktor J. Marczyński spotka się z lubinianami w KMPIK. Natomiast red. „Walki Młodych” Marek Koskowski będzie gościł w klubach „Ruch” w Lasowicach, Księgarniach, Kunicach, Bartoszowie, Męcince, Kotli i Ulesiu.

WYSTAWY

■ Do wypróbowanych form organizowanych w placówkach kulturalno-wychowawczych w okresie Dekady Książki Społeczno-Politycznej należą: wystawy i ekspozycje książek i czasopism, prelekcje, lekcje biblioteczne, pogadanki, przeglądy nowości wydawniczych, prezentacje filmów, spektakle, turnieje i konkursy na temat wiedzy społeczno-politycznej, kiermasze książek itp. Będą one organizowane przez „Domy Książki”, placówki biblioteczne, domy kultury, kluby „Ruch”, a także ośrodki kultury Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Kolumnę opracował:
CZESŁAW PAŃCZUK

Spotkania, dyskusje, spory. Sytuacja taka jest ze wszech miar pożądana w odniesieniu do sfery kultury, która musi charakteryzować pluralizm form, wartości i metod upowszechniania. Środowiska twórcze, działacze i pracownicy kultury formułują nie tylko postulaty i wytykają błędy, ale wskazują środki poprawy istniejącego stanu rzeczy. Kultura jest zjawiskiem społecznym i jako taka podlega osądowi publicznemu. Myślę więc, iż „ROZMOWY O KULTURZE” w „Konkretach” umożliwią wymianę poglądów, zebranie propozycji i skonkretyzowanie doświadczeń.

MODELE I RZECZYWISTOŚĆ

Na początek o sprawach zarządzania i sterowania kulturą. Trzeba przyznać, że te problemy nie tylko budzą ostre kontrowersje, ale i silne emocje. Dlatego porozmawiajmy szerzej o tych zagadnieniach, w aspekcie stosowanych rozwiązań organizacyjnych w kraju a przede wszystkim w naszym województwie.

U zarania mijającej dekady opracowano liczne ekspertyzy i dokumenty programowe. Np. „Prognoza rozwoju kultury polskiej do 1990 roku” przewidywała, iż do końca lat siedemdziesiątych zostanie zachowana struktura organizacyjna ukształtowana jeszcze przed rokiem 1960. W tej sytuacji do dzisiaj zagadnienia rozwoju kultury pozostają w gestii ponad czterdziestu (!) różnych gestorów — ministerstw, resortów, organizacji i stowarzyszeń społecznych. W minionym 10-leciu nie zrobiono zbyt wiele na szczeblu centralnym, aby precyzyjnie określić zakres kompetencji i aby stworzyć warunki umożliwiającej rozwiązanie problemu koordynacji działań w ramach jednolitego systemu kierowania kulturą. Próby przełamania niedowładu charakteryzowały się brakiem jednoznaczności i konsekwencji w realizacji.

Oto przykład. Ostatnie porozumienie, podpisane w roku ubiegłym przez ministra kultury i sztuki z szefami 9 instytucji szczebla centralnego w sprawie zasad współdziałania w rozwoju życia kulturalnego na wsi, nie doczekało się do chwili obecnej wydania przez zainteresowanych (?) konkretnych zarządzeń wykonawczych, mimo pisemnego zobowiązania się do ich opracowania w trybie pilnym. Wobec takiego stanu rzeczy CZKR i CZRSP, CZRR „Samopomoc Chłopska” oraz Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Rolnych zobowiązują podległe jednostki, instancje i rady zakładowe do zapewnienia niezbędnych środków finansowych na wspólną działalność kulturalno-wychowawczą w gminie oraz do udzielania wszelkich form pomocy przy tworzeniu i utrzymaniu bazy kulturalnej na wsi; rozbudowie i wyposażeniu oraz na prowadzenie wspólnych placówek w konkretnej rzeczywistości stało się jeszcze jedną dobrą intencją bez wyraźnego pokrycia w życiu codziennym.

W województwie legnickim opracowano „KARTY ZADAŃ” dla wszystkich gestorów pionu rolnego. Jednakże ich realizacja przebiega opornie. Wiadomo: „gdzie księgowych... nącie, tam z potrzebami kultury nie włączyć”. Instytucje rolne zajęte pilnymi potrzebami produkcyjnymi, spychają problemy kultury na miejsce ostatnie. Zresztą czemu szewc ma budować domy? A przecież wystarczyłoby wprowadzić zasadę zakupu usług kulturalnych w systemie rocznych czy wieloletnich umów, akceptowanych przez załogę, co zakończyłoby upokarzającą sytuację zebrania o pomoc i zbędne zabiegi (dotychczas oceniane jako zasługę) techniczno-organizacyjne. Sprawa powinna być uregulowana centralnie w sposób nie budzący żadnych wątpliwości. W stosunku do rolników indywidualnych ta sama zasada może być stosowana w oparciu o już istniejący fundusz gminy.

Korzystając z pomocy warszawskiego Instytutu Kultury i z nie publikowanych dotychczas badań naukowych, przed dwoma laty opracowano koncepcję rozwoju kultury w środowisku wiejskim województwa legnickiego. Ta propozycja mająca ręce i nogi została zaakceptowana przez wszystkie gminne społeczne komitety kultury. Wiemy, w której gminie, osiedlu, wsi powinna być placówka kulturalna, ja-

kie są potrzebne obiekty, jakie wyposażenie, jaka ma być struktura organizacyjna. Ale na realizację programów nie ma środków (nie brakuje natomiast zakazów i wszelkiego rodzaju ograniczeń). Są kłopoty z właściwym wykorzystaniem zmodyfikowanych obiektów gminnych ośrodków kultury (w ostatnim pięcioleciu 13). Przyczyna prozaiczna — niemożność wyposażenia ich w odpowiedni sprzęt i urządzenia. Jeśli są nawet pieniądze, to nie można zdobyć niezbędnych rzeczy decydujących o możliwości działania.

Nikt w kraju nie zajmuje się kompleksowym planowaniem wyposażenia placówek kulturalno-wychowawczych, nie ma (a szkoda!) centrali na wzór CEZAS-u. Co złośliwi twierdzą, że do GOK-u można pojechać i zobaczyć co najwyżej panią dyrektorkę, jeśli jest młoda i ładna... Do domu kultury, klubu czy świetlicy nie przyjdą mieszkańcy wsi, jeśli nie będzie choćby stołu bilardowego, dobrej jakości sprzętu audiowizualnego, czy zestawu do gier towarzyskich. Tymczasem najpierw stworzyć trzeba warunki do uprawiania kultury przez małe „k”, co może niektórych doprowadzić do odbioru Wielkiej Kultury.

Sprawa druga — robotnicze centra kultury. Przeciwnicy używają skrótu RCK do określenia zjawiska (R)obitć (C)o (K)olwiek, ale rbić! Inni zaś twierdzą, iż system ten stanowi fasadę, za którą kryje się pustka. Są też głosy, że wprowadzono tego typu rozwiązania organizacyjne tylko po to, by Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego mógł wykazać się jakimś działaniem przed władzami zwierzchnimi. Są też zwolennicy RCK i osoby wyrażające potrzebę ich utrzymania i udoskonalenia.

Idea robotniczych ośrodków kultury zrodziła się w Polsce jeszcze w latach sześćdziesiątych. Była to próba przeciwdziałania rozproszeniu kompetencji i dezintegracji życia kulturalnego. W modelu teoretycznym (idealnym) przyjęto zasadę, iż zadania merytoryczne i uprawnienia administracyjne powierza się dyrektorowi najlepiej zorganizowanej placówki kulturalnej, która sama prowadzi wzorcową działalność zapewniającą spójność programową, poprzez prowadzenie fachowego nadzoru nad wszystkimi instytucjami upowszechniającymi kulturę w mieście. Dotyczy to domów i klubów kultury (państwowych spółdzielczych, zakładowych), bibliotek, kin, muzeów a nawet szkolnictwa. Placówki kulturalne zachowując swoją autonomię statutową zobligowane zostały w systemie RCK do podejmowania wspólnych inicjatyw kulturalnych i do pogłębiania procesu specjalizacji, aby unikać powielania form i metod pracy.

Nazwa „robotnicze” nie jest ozdobną fasadą, ale wynika z faktycznych zobowiązań wobec ludzi pracy i ich rodzin, stanowiących znakomitą większość w najbardziej uprzemysłowionych miastach zagłębia miedziowego. Łamanie barier wąskich partykularizmów (powstałych w wyniku utrzymywania przestarzałej struktury organizacyjnej) miały zapewnić społeczne rady programowe, którymi kierować powinni w większych miastach wiceprezydenci, a w mniejszych — naczelnicy. System wzajemnych umów między placówkami kulturalnymi i zakładami pracy winien był zabezpieczyć finansowanie znaczących działań kulturalno-wychowawczych o charakterze ogólnomiejskim i ponadregionalnym.

Co w oparciu o doświadczenia (stosunko-

wo krótkiej) przemawia za utrzymaniem systemu RCK, a jakie są argumenty przeciwko utrzymaniu tej struktury organizacyjnej?

Najpierw może kilka zdań o zjawiskach pozytywnych na przykładzie RCK, w których zapewniono właściwą obsadę kierowniczą i kadry merytoryczną.

● nastąpiło spłaszczenie struktury organizacyjnej po likwidacji szczebla administracyjnego; ● ludzie kierujący sprawami kultury mają wysokie kwalifikacje duży staż pracy, wspomagani są przez wielosobowe zespoły pracowników o różnym specjalistycznym przygotowaniu;

● programowanie rozwoju kultury, a przede wszystkim jej upowszechnianie, uzyskało rangę wiarygodności merytorycznej, a nie jest zabiegiem czysto administracyjnym;

● w większości miast, mimo przeszkód, uzyskano z różnych instytucji i różnych gestorów pomoc finansową (np. w Głogowie 900 tys. zł. w 1979);

● następuje wspomaganie przez placówkę wiodącą proces specjalizacji miejskich placówek kulturalnych.

Skąd więc dość powszechna krytyka RCK? Dotyczy to przede wszystkim kwestii formalno-prawnych, ponieważ Ministerstwo Administracji kilkanaście miesięcy temu zmieniło przepis umożliwiający scedowanie uprawnień administracyjnych na dyrektorów placówek kulturalnych. Przyniosło to połowiczny skutek. Pojawiło się zjawisko biurokratyzowania się placówek wiodących, od których wymaga się za dużo pisemnych ocen, programów i sprawozdań. Nie udało się w większości przypadków przełamać partykularnych interesów. Mniejszy jest aniżeli się spodziewano, napływ środków od mecenasów, tylko przeciętnie formalnie odpowiedzialnych za rozwój kultury. A przede wszystkim zabrakło skutecznych środków w egzekwowaniu ustaleń, podjętych przez kolegium dyrektora RCK czy społeczną radę programową.

Wszystkie te argumenty są absolutnie słuszne! Tylko, że większość tych problemów występowała w jeszcze ostrzejszej formie przy systemie funkcjonowania dawnych wydziałów kultury. Dostrzegane są niepokojące fakty, jednakże często nie analizuje się przyczyn. Zwykle łączy się niedomagania, tak charakterystyczne dla całego kraju, z istnieniem RCK. Brak środków na podstawową działalność (programy oszczędnościowe, brak etatów (od 1976 roku nie ma zwiększenia zatrudnienia), niedostępny sprzęt, brak chętnych do pracy w kulturze (średnia płaca łączna z kadra kierowniczą wynosi 3.712 zł miesięcznie).

Co dalej? Wobec uzasadnionej krytyki i braku sensownej alternatywy zwróciliśmy się o pomoc do warszawskich naukowców. Sekretarz Instytutu Kultury, doc Władysław Dawidowicz podjął się (nieodpłatnie!) zaopiniowania legnickich rozwiązań organizacyjnych i, jeśli dotrzyma umowy, jeszcze w listopadzie br. przedstawi środowisku kulturalnemu naszego województwa swoje uwagi i propozycje. Sądzę jednak, że bez generalnej przebudowy struktur organizacyjnych i zmiany sposobu finansowania, każde rozwiązanie będzie miało charakter doraźny i nie w pełni spójny.

Na wstępie użyłem pojęć: zarządzanie i sterowanie kulturą. Na zakończenie chcę podkreślić, że „zarządzać” kulturą nie można. Sterować tak! Tylko, że istniejąca sytuacja przypomina żaglowiec, który wypłynął w morze, ale dryfuje, a nieszkodliwi maniacy biorą się do wiosel i mimo braku skuteczności wierzą w możliwość dopłynięcia do ładu Wysp Szczęśliwych.

ZBIGNIEW FUCZKIEWICZ

— dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy





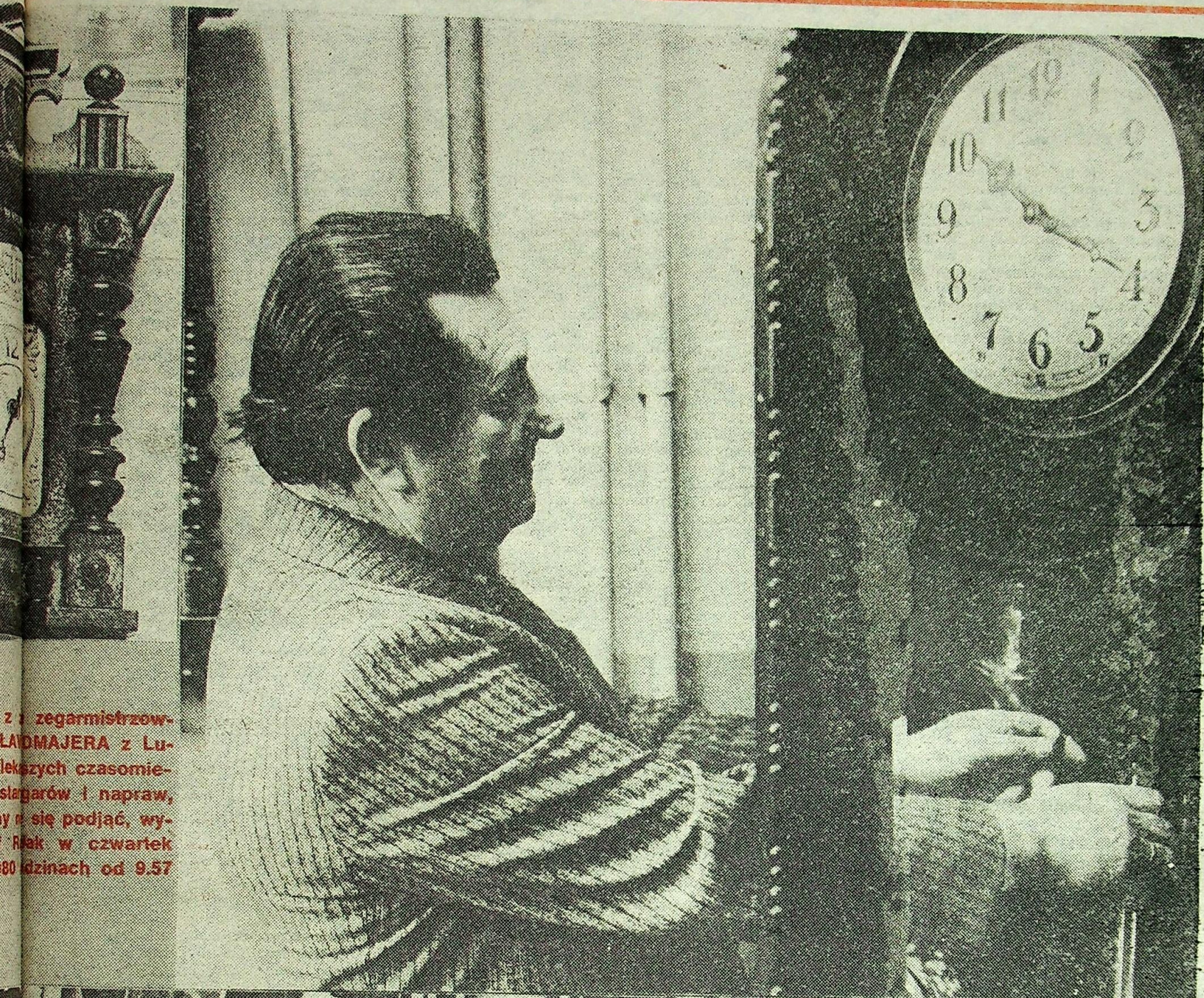
KLINIKA CZASU



Fotoreportaż z życia
lekarza STANISŁAWA
bina, od 27 lat leka
rzy, miłośnika starych
których nikt inny nie
konat Krzysztof Rak
13 listopada 1980
do 11.22.



z zegarmistrzów-
LADMAJERA z Lu-
lekożych czasomie-
slagardów i napraw,
y nie się podjąć, wy-
Rlak w czwartek
80 dzinach od 9.57



Niebawem, być może, ktoś zaproponuje kolejną komisję, a ta ustali kolejne wnioski. Przecież trzeba coś zrobić z tym fan-tem, aby wyjść z twarzą. Tymczasem analizy zostały dawno wykonane, a wnioski wyciągnięte. I co z tego? Czy przybyło od nich w tym roku ziemniaków, bo rzecz o nie idzie?

POŚLIZG NA ŁUPINIE

Sfrustrowani niedostatkiem ziemniaków jadalnych i paszowych jakoś lekko zapomnieli, że zabraknie w tym roku ziemniaków na przemysłowy przerób. Na krochmal, mączkę ziemniaczaną, które stanowią podstawowy składnik setek produktów, mających najszerze gospodarcze zastosowanie, poczynając od górnictwa, a kończąc na wyrobach kulinarnych z chłodni.

Zwłaszcza ta ostatnia sprawa musi zwracać uwagę czytelników zagłębia miedziowego i szerzej Dolnego Śląska. W ostatnich latach, dzięki rozwojowi chłodnictwa oraz podjęcia przez chłodnię wyrobów różnorodnych kulinarnych nasz rynek w sposób poważny wzbogacił się o mało dotąd znane, a poszukiwane przetwory. Jest to niebagatelne w sytuacji, kiedy brakuje innych artykułów żywnościowych, zaś różnego rodzaju pyzy i krokiety z nadzieniem mięsnym stanowią wcale atrakcyjną pomoc pracującym pa-niom domu.

Zgodnie z przyjętą w tym roku — w sytuacji przymusowej — koncepcją, przemysł ziemniaczany został przez resort rolnictwa i skupu niejako zmuszony do odstąpienia części ziemniaków przemysłowych na cele jadalne. Sześć krajowych fabryk wytwarzających susze ziemniaczane, w tym mająca istotne znaczenie dotąd dla zaopatrzenia rynku dolnośląskiego, zmodyfikowana wielomilionowymi nakładami fabryka w Kątach Wrocławskich, pracuje na mniej niż ćwierć obrotów. A rzecz idzie zaledwie o 150 tys. ton ziemniaków, bo tyle potrzeba na wyrób suszu ziemniaczanego, głównie w Kątach Wrocławskich, Słupsku, Nowogardzie Szczecińskim, Namysłowie i Niechlowie. W oparciu o te susze pracuje całe krajowe chłodnictwo, dając wspomniane kluski, knedle i pyzy. Przypomnę tylko krótką karierę poszukiwanych wyrobów garmazeryjnych wytwarzanych w legnickiej chłodni.

Burzliwy rozwój naszej gospodarki spowodował, mimo potężnego zaplecza ziemniaczanego, z jakim mamy do czynienia w normalnych latach urodzaju w naszym kraju, stały deficyt krochmalu dla potrzeb różnych dziedzin gospodarki w ilości około 100 tys. ton. W tym roku deficyt ten się znacznie pogłębi, a trzeba powiedzieć, że możliwości importowe są znikome. Wynika to nie tylko z wysokich cen na krochmal na światowym rynku, lecz głównie z braku istnienia tam rezerwy tego produktu.

Rozmawiałem w tej sprawie z dyrektorem naczelnym Zjednoczenia Przemysłu Ziemniaczanego Janem Heidrychem. Przemysł ziemniaczany zaproponował jeszcze przed tegoroczną kampanią przerobu ziemniaków, aby rozwinąć produkcję syropu ziemniaczanego, który mógłby zastąpić cukier w dziesiątkach wyrobów przemysłu spożywczego. A przecież wiemy, jaka jest w tym roku sytuacja z produkcją cukru. Rzecz idzie o zastąpienie syropem około 80 tys. ton cukru w przetworach. Pod względem technologicznym nie następuje to żadnych trudności i dopowiadając do końca — nie ma żadnego wpływu na jakość finalną wyrobów przemysłu spożywczego.

Okazuje się, że pozyskanie jednej tony syropu wymaga w porównaniu do cukru niższych o 50 proc. nakładów. Prezydium Rządu podjęło decyzję o budowie wytwórni syropu w Łomży i o modyfikacji wydziałów syropu w innych zakładach przemysłu ziemniaczanego. Zwiększyło to obecny potencjał wytwórczy o możliwość wyprodukowania około 50 tys. ton syropu więcej, aniżeli robi się dotąd. Z uwagi na wysoką wartość cukru w syropie jego relacja zastępcza do cukru buraczanego ma się jak 1:3. Oznacza to, że jedna tona syropu zastępuje 3 tony cukru.

Podjęto podobne działania nad zwiększeniem wyrobu uszlachetnionych produktów wytwarzanych z ziemniaków. Ich podstawę stanowią susze ziemniaczane. W chwili obecnej buduje się nowy oddział suszy ziemniaczanych w Łławie i w Toruniu, a rozbudowuje w Słupsku. Zwiększenie o 10 tys. ton suszu ziemniaczanego daje możliwość poszerzenia przez przemysł chłodniczy gamy wyrobu mrożonek rynkowych o 40—50 tys. ton. Rzecz w naszym napiętym bilansie żywnościowym nie do pogardzenia.

Dobrze o tych sprawach powiedzieć sobie właśnie w roku nieurodzaju ziemniaków. Dotychczasowa gospodarka ziemniakami w kraju przypomina klasyczny przykład rozrzutności... ubogiego. Cały przemysł ziemniaczany potrzebuje dla swoich zakładów w kampanii przerobu około 1,5 mln ton ziemniaków. Jeśli ktoś nie pa-

mięta, przypomnę, że wynosi to tyle samo, ile potrzebujemy na całe zimowe zaopatrzenie ludności w ziemniaki. A średnio w kraju zbieramy w granicach 46—50 mln ton ziemniaków. Oczywiście nie dotyczy to obecnego roku, w którym plony ziemniaków szacuje się na około 25—27 mln ton.

Zatem nawet, jeśli przyjmie się, że w okresie przechowywania ziemniaków w kopcach marnuje się tam, czyli zwyczajnie gnieje, średnio około 15 mln ton, to widać, jak znikomą część — gdyby uratować owe straty — potrzeba na wsparcie przemysłu ziemniaczanego, nie mówiąc — bo to inna sprawa — o zaopatrzeniu w ziemniaki jadalne.

Tegoroczny nieurodzaj ziemniaków pokrywa się geograficznie z mapą wiosenno-letnich powodzi. A właśnie w tych rejonach przemysł ziemniaczany zlokalizował swoje główne bazy surowcowe. Chodzi tutaj o takie województwa, jak: bydgoskie, wrocławskie, pilskie, ciechanowskie, szczecińskie, konińskie, łomżyńskie i siedleckie. Zakłady ziemniaczane zakontraktowały w swoich bazach 1700 tys. ton ziemniaków, a dzisiaj już widać, że nie otrzymają do dyspozycji nawet jednej piątej tej wielkości.

Konsekwencje tego stanu rzeczy — ujemne — są i będą wielorakie. Nie chcę ich tutaj rozwijać, o niektórych w odniesieniu do przemysłu chłodniczego i wyrobu mączki ziemniaczanej i syropu już wspominałem. Doświadczenia zebrane w ostatnich latach wykazały, że obecny system organizacji uprawy sadzeniaków, reprodukcji odmian na potrzeby przemysłu ziemniaczanego nie zdaje egzaminu. Zresztą podobnie jak uprawy ziemniaków jadalnych. Stąd też, zgodnie z zasadą, że przemysł rolny oddziaływać inicjująco na swoje zaplecze surowcowe, przetwórstwo ziemniaczane upomina się o przywrócenie funkcjonowania własnych baz reprodukcji sadzeniaków.

Nie jest to jakaś próba stworzenia nowego państwa w podupadłym królestwie ziemniaka. Takie rejony zamknięte sadzeniaków dla potrzeb przemysłu ziemniaczanego funkcjonowały w naszym kraju do 1969 roku. Wówczas to została generalnie zmieniona polityka nasienna, a reprodukcję sadzeniaków podjęły placówki „Centrali Nasiennej”. Zaopatrywanie plantatorów w sadzeniaki zostało oparte o tzw. planowe odnowienie materiału, jakie dokonuje się w gminach co cztery lata, a w rejonach przyspieszonej degradacji ziemniaków (należy do nich woj. legnickie) powinno się odnawiać materiał sadzeniakowy co 2—3 lata.

Wprowadzony w 1969 roku monopol „Centrali Nasiennej” szybko dał negatywne skutki, a znalazło to potwierdzenie w chronicznym braku sadzeniaków odpowiedniej jakości — o wysokiej zawartości skrobi — na potrzeby przemysłu ziemniaczanego. Stąd też już dwa lata później przemysł ziemniaczany zaczął przejmować z „CN” niewielkie, co prawda, partie sadzeniaków — w ramach umów handlowych — na uzupełniające zaopatrzenie plantatorów w sadzeniaki w latach między tak zwanym planowym odnowieniem. Nie zapobiegło to jednak daleko posuniętej dezorganizacji rynku ziemniaczanego. Stwierdzenie to znajduje ilustrację w stałych narzekaniach plantatorów na nieterminowe dostarczanie sadzeniaków w porach odpowiadających właściwym terminom agrotechnicznym do nasadzeń ziemniaków, dalekich i kosztownych przerzutach sadzeniaków, często ich złej jakości, niewykonaniu przez „CN” w pełni dostaw wymaganych przez przemysł odmian itp., itd.

Po batalii prasowej, jaka przetoczyła się na łamach regionalnych i centralnych pism dwa lata temu, Kolegium Ministerstwa Rolnictwa przywróciło wreszcie przemysłowi ziemniaczanemu gestię organizowania własnej służby agrotechnicznej i zaplecza produkcyjnego, gwarantującego dostawę sadzeniaków z własnych baz. Do początku tego roku przemysł ziemniaczany zdołał odtworzyć zaledwie 27 rejonów zamkniętych produkcji sadzeniaków na obszarze około 1000 ha, a przypomnę, że ongiś dysponował 32 takimi rejonami.

Wbrew pozorom organizacja takich rejonów jest bardzo pracochłonna, nawet jeśli przywraca się je na tych terenach, gdzie kiedyś funkcjonowały.

Pomijając cały szereg ustaleń szczegółowych dodam, że przemysł ziemniaczany chce osiągnąć pełną wystarczalność w zaopatrzeniu plantatorów w sadzeniaki odmian przemysłowych do 1985 roku. Przyjmując ze stratami, jakie poniósł ten dział rolnictwa i przemysłu rolno-spożywczego, nie jest to okres długi. Z uwagi na warunki glebowe, strukturę produkcji roślinnej, a powtarzam to od ładnych paru lat, mamy wszelkie dane, aby z uprawy ziemniaków znamionującej ponoć rolnictwo prymitywne, uczynić — włączając w to przetwórstwo — sprawny i nowoczesny trzon gospodarki żywnościowej.

I dodam — mimo stale na nowo rodzących się animozji do eksportu — z uprawy i przetwórstwa ziemniaków można dzięki eksportowi uszlachetnionych przetworów, bądź drogą zastępcstwa cukru przez syrop, powiększyć z korzyścią dla rynku wewnętrznego naszą ofertę eksportową artykułów rolno-spożywczych.

SZCZEPAN ŁAWNICKAK



Fot. Waldemar Sikorski

Przypomnienie tej typowo kryminalnej historii, której finałem był akt oskarżenia, sporządzony przez prokuratora rejonowego w Legnicy, a następnie wyrok Sądu Wojewódzkiego z 27 października tego roku, skazujący Jana M. na dwadzieścia pięć lat więzienia oraz dziesięć lat pozbawienia praw obywatelskich, to nie pogoń za tanią sensacją. Stanowi pretekst do odnotowania przykładu, gdy suchy przepis, a ściśle — swoista jego interpretacja przestępnie może tragedię tych całkiem niewinnych.

Jan M. i Jadwiga L. zawarli związek małżeński w 1971 roku w Lubaniu Śląskim. Zamieszkali u rodziców Jadwigi. Przyszli na świat dzieci: 1972 r. — córka, 1977 — syn, 1978 — córka. Od pierwszych dni małżeństwa uwidoczniły się, a następnie pogłębiły skłonności Jana do nadużywania alkoholu. Nie podejmował stałej pracy zarobkowej, nie łożył na utrzymanie rodziny. Jadwiga, po urodzeniu każdego dziecka, musiała uzyskiwać sądowe orzeczenia przyznające dzieciom alimenty. Gdy Jan w 1976 r. trafił na trzy miesiące do aresztu za udział w pijackiej rozróbce, Jadwiga przyjeżdża do Legnicy, do wujka, który załatwia jej mieszkanie w Patnowie. Zaczyna pracować w Zakładach Elementów Budownictwa Przemysłowego jako operator suwnicy. Jest jej ciężko, nie wiec dziwnego, że korzysta często z zapomóg i bezwrotnych pożyczek.

Jan po wyjściu z aresztu wprowadza się do żony, ciągle nie podejmując stałej pracy. Okrada dom, nawet dzieci z ich drobnych oszczędności. Pasożytniczy tryb życia i pogłębiający się alkoholizm stają się głównym powodem coraz liczniejszych kłótni i awantur między małżonkami. W tzw. międzyczasie Jadwiga przenosi się do Legnicy zajmując pokój z kuchnią w barakach przy ul. Inwalidów. Wpływają skargi Jadwigi do Prokuratury Rejonowej, która wszczyna przeciwko Janowi dochodzenie z artykułu 186 § 1 kk. Ale rozprawy w Sądzie Rejonowym — 23 maja i 6 czerwca 1980 r. — nie dochodzą do skutku. Jadwiga w tym czasie już nie żyje, bowiem Jan... „w dniu 19 maja 1980 roku działając w zamiarze pozbawienia życia uderzył Jadwigę M. obuchem siekiery w głowę powodując tym samym skutek śmiertelny”.

Oszczędzając Czytelnikom innych makabrycznych szczegółów, dodam tylko, że zwłoki żony Jan włożył do tapczanu, zakrwawioną pościel i odzież zebrał do celofanowego worka i wyniósł do piwnicy. Dzieciom powiedział, że mama wyjechała do babci. Potem „przez okres dwóch tygodni, to jest do chwili ujawnienia zwłok z reguły przez całe dnie piłem alkohol... zwłok nie miałem zamiaru chować ani wynosić z mieszkania. Miałem zamiar napisać do teściowej, aby przyjechała, zaś ja miałem zamiar skończyć wtedy z własnym życiem. Dnia 8 czerwca niespodziewanie przyjechała moja teściowa...” (fragment zeznań).

Genowefa L. zastała w mieszkaniu bałagan, zaniedbane dzieci i — jak to określiła — jakiś dziwny zapach. Kiedy zapytała, gdzie jest córka, Jan „udał wariata” i powiedział jej: „jak to, przecież jest u ciebie”... Genowefa nie zwlekając zabrała się do sprzątania, zaś Jan leżąc na tapczanie, w którego wnętrzu znajdowały się zwłoki żony: „oglądał telewizor, a konkretnie western”...

SFORSOWAĆ TEN MUR



Po kolacji wszyscy poszli spać.

„9.VI. 80 r. wstałem o godz. 5,30, ubrałem się i wyszedłem z domu. Na ulicy Jaworzyńskiej spotkałem kolegów, którzy zaproponowali mi wypicie szklanki wina. Przed wyjściem z mieszkania zabrałem ze sobą sznurek, na którym miałem zamiar się powiesić. Znajdując się pod wpływem alkoholu poszedłem za baraki w rosnące tam zboże i położyłem się spać...” (fragment zeznań). Genowefa L. dokonała makabrycznego odkrycia rozkładających się zwłok córki w tapczanie i powiadomiła Komendę MO...

☆

Trójką małych dzieci po tej tragedii opiekowała się ich babcia — Genowefa L. Załatwiła sobie pracę w „Legspinie”, od czerwca jest zameldowana i mieszka razem z dziećmi. Ustanowiono ją prawną opiekunką dzieci. Jest jak na babcie młodą jeszcze i energiczną kobietą — rocznik 1928. Chce swoje mieszkanie w Lubaniu przekazać i zamieszkać z mężem przy osieroconych dzieciach, zwłaszcza że tu, w Legnicy, ma rodzinę, tu zaraz po wyzwoleniu przyjechała z rodzicami i rodzeństwem. Tu ma warunki oddania najmłodszego dziecka do tygodniowego żłobka (w Lubinie).

Wydawałoby się, że w okresie tworzenia rodzinnych domów dziecka, szeroko rozwiniętej akcji adopcyjnej, poszukiwania rodzin zastępczych, postawa Genowefy L. powinna znaleźć daleko idącą pomoc.

Mam przed sobą pisma Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego i prezydenta Legnicy. Mówią one między innymi, że w obecnym stanie, mieszkanie przy ul. Inwalidów nie nadaje się do zamieszkania przez rodzinę z małymi dziećmi. (Dotychczas jakoś się nadawało!). Ze lokal ten zajęty został przed kilkoma laty przez Jadwigę M. samowolnie. Ale skoro ją zameldowano? Zameldowana jest również od czerwca br. Genowefa L.

Chciałbym się jednak skoncentrować na ostatnim, bardzo rzeczowym, akapicie pisma prezydenta do Genowefy L.: „Zmiany miejsca zamieszkania można dokonać przez zmianę mieszkań, co nie jest rzeczą niewykonalną, z uwagi na posiadane w Lubaniu duże mieszkanie”.

Trzeba zatem w interesie społecznym pomóc Genowefie L. odciażając ją od załatwiania tej sprawy. Przecież pracuje, zajmuje się dziećmi, ma wystarczająco dużo obowiązków. Po to między innymi ustanowiono pewne urzędy i instytucje.

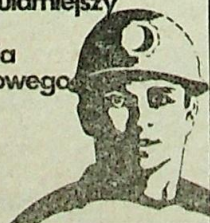
Wiem, jakie trudności trzeba będzie pokonać. Legnica i Luban oddzielone są granicą województw, na której stoi mur przepisów i zarządzeń lokalnych, często oderwanych od życia. Mając jednak na uwadze dobro i tak już okaleczonej rodziny, trzeba jak najszybciej ten mur sforsować.

BRONISŁAW FREIDENBERG

GŁOSUJEMY!

W poprzednim numerze naszego tygodnika ogłosiliśmy dziewiąty plebiscyt barbowy na Najpopularniejszego Górnika Zagłębia Miedziowego 1980. O miano to ubiegają się następujący kandydaci: STANISŁAW DZIEŻA — ZG „Komad”, ZDZISŁAW HELT — ZG „Ruźna”, JAN JONIS — PBKR Częstochowa, JOZEF MOŻDŻEN — ZG „Sieroszowice”, EUGENIUSZ PI-SARSKI — PBK Rytm, BERNARD RAŁOWICZ — PBKR Lubin, HENRYK SAWCZYN — ZRG Lubin, STANISŁAW SEKULA — ZG „Polkowice” i JAN TROJAN — ZG „Lubin”. Decyzja należy do czytelników, którzy składają swe głosy na zamieszczonych obok kuponach. Nasz adres: redakcja „Konkrety”, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, skrytka pocztowa 145. Kupon należy naklejać na kartki pocztowe. Termin nadsyłania głosów upływa 30 listopada br. Wśród czytelników rozlosujemy cenne nagrody. Nie zwlekaj — już dziś wyślij kupon! Czekamy.

najpopularniejszy
górnik
zagłębia
miedziowego
1980



KUPON PLEBISCYTOWY

(bierze udział w losowaniu nagród)

Głosuję na:

Imię i nazwisko Czytelnika:

Adres:

Kodeks pracy wśród różnych sposobów rozwiązania stosunku pracy nieprzypadkowo na pierwszym miejscu wymienia porozumienie stron. Porozumienie jest najbardziej uniwersalnym sposobem rozwiązania stosunku pracy, nadającym się do zastosowania przy każdym rodzaju umowy o pracę, oraz w każdym czasie, nie wyłączając tzw. okresów ochronnych. Najlepiej też odpowiada istocie zobowiązaniowego stosunku pracy, pozwalając uwzględnić w maksymalnym stopniu interesy obu stron co do terminu ustania stosunku pracy i innych okoliczności.

Należy zaznaczyć, że zarządzenie nr 29 ministra pracy, płac i spraw socjalnych z 30.05. 1973 r. (Dz. Urzęd. MPiSS nr 3, poz. 3) stwierdza, że kierownik uspołecznionego zakładu pracy powinien wyrazić zgodę na rozwiązanie umowy o pracę na podstawie porozumienia stron w następujących przypadkach:

- 1) z pracownikami, którzy zamierzają przejść do pracy w wielkich zakładach pracy lub w zakładach objętych ogólnokrajowym planem werbunku;
- 2) z pracownikiem, który chce zmienić pracę w celu zatrudnienia się zgodnie z kwalifikacjami lub umiejętnościami, a organ zatrudnienia pozytywnie zaopiniuje podanie pracownika w tej sprawie;
- 3) z pracownikiem dojeżdżającym do pracy, jeżeli zamierza on podjąć pracę w pobliżu miejsca zamieszkania bez potrzeby dojazdu;
- 4) z pracownikiem, który zamierza zmienić pracę wskutek zamieszkania współmałżonka w innej miejscowości.

POROZUMIENIE STRON

W wymienionych sytuacjach kierownik zakładu pracy pod rygorem odpowiedzialności służbowej — powinien na wniosek pracownika zawrzeć z nim porozumienie o rozwiązaniu stosunku pracy w terminie krótszym od obowiązującego w danych warunkach okresu wypowiedzenia. Rozwiązanie stosunku pracy w drodze porozumienia może nastąpić albo natychmiast z chwilą jego zawarcia, jeżeli strony tak ustalą, albo po upływie pewnego czasu wskazanego w porozumieniu.

Kodeks pracy nie przewiduje obowiązkowej formy pisemnej dla porozumienia stron w przedmiocie rozwiązania stosunku pracy, jednak ze względu na potrzebę jasności i pewności stanu prawnego na tym odcinku, porozumienie należy zawrzeć na piśmie. Niedopuszczalne jest potraktowanie przez zakład pracy oferty pracownika co do rozwiązania stosunku pracy na mocy porozumienia stron jako jego jednostronnego wypowiedzenia, z wyjątkiem sytuacji gdy z treści oferty lub późniejszego dodatkowego oświadczenia pracownika wynika wyraźnie, że taka jest jego wola, w razie gdyby porozumienie miało nie dojść do skutku.

Porozumienie stron wywiera jednakowe

skutki prawne, niezależnie od tego, który podmiot — zakład pracy czy pracownik — wystąpił z inicjatywą jego zawarcia. Rozwiązanie stosunku pracy w drodze porozumienia nie pociąga za sobą na ogół niekorzystnych dla pracownika następstw w zakresie uprawnień pracowniczych. Jest to bowiem sposób rozwiązania, aprobowany przez ustawodawcę, który w żadnym przypadku nie wiąże z takim rozwiązaniem stosunku pracy utraty uprawnień już nabytych przez pracownika oraz z reguły gwarantuje po nawiązaniu nowego stosunku pracy zachowanie tzw. ciągłości pracy, wymaganej do nabycia lub większego wymiaru świadczeń uzależnionych od posiadania nieprzerwanego okresu zatrudnienia. Dotyczy to szczególnie: 1) długości okresu wypowiedzenia, 2) możliwości otrzymania przez pracownika urlopu bezpłatnego na wychowanie dziecka, 3) uprawnień płacowych, 4) uprawnień urlopowych, 5) prawa do świadczeń z ubezpieczenia społecznego. Szczegółowy wpływ rozwiązania stosunku pracy na mocy porozumienia stron na ww. uprawnienia pracownicze omówię następnym razem.

ZBIGNIEW REGULSKI

W
OPINII
PRAWNIKA

PROWIT — KONCENTRAT DLA TRZODY

Trudna sytuacja paszowa wymaga oszczędnego gospodarowania paszami treściwymi. Rolnicy zmuszeni są do zmiany systemu żywienia trzody chlewnej. Przede wszystkim trzeba ograniczyć ilość pasz treściwych na korzyść okopowych i zielonek. Pasaże gospodarskie stanowią w zasadzie jedyną źródło energii w dawkach pokarmowych z tego też powodu w dziennej dawce muszą znaleźć się pewne ilości mieszanki przemysłowej dostarczającej brakujących aminokwasów, soli mineralnych, witamin.

Najlepszym uzupełnieniem pasz gospodarskich pod tym względem jest koncentrat „Prowit”. Zawiera on w swoim składzie dużo mączek zwierzęcych oraz wysokobiałkowych śrut poekstrakcyjnych, tzw. stódek, tj. nie zawierających substancji gorzkich lub toksycznych. W związku z tym może być stosowany w dawkach pokarmowych przeznaczonych dla wszystkich grup trzody chlewnej, tj.: loch, prosiąt, warchlaków, tuczników zwłaszcza w pierwszym okresie tuczny oraz młodzieży hodowlanej i knurów dorosłych.

Koncentrat „Prowit” może być stosowa-

ny bezpośrednio do dawek pokarmowych złożonych z samych okopowych, np. ziemniaków lub ziemniaków i śrut zbożowych, a także z innych pasz gospodarskich jak zielonki i ich susze oraz inne okopowe.

Najracjonalniej zastosuje się koncentrat, jeśli w gospodarstwie sporządzi się odpowiednie mieszanki z innymi paszami sypkimi np. śrutą zbożową, otrębami; dostosowane pod względem zawartości białka dla poszczególnych grup zwierząt. Można przy udziale Prowitu sporządzać zarówno mieszanki uzupełniające, jak i pełnoporcjowe o zawartości białka strawnego, zbliżonego do mieszanek pełnoporcjowych, produkowanych przez przemysł paszowy.

Stosując koncentrat Prowit w żywieniu prosiąt, można wyeliminować podawanie mleka odtłuszczonego.

Przykładowy skład mieszanek dla prosiąt. I. 22 proc. Prowit + 78 proc. śruty jęczmiennej, 1 kg takiej mieszanki zawiera 1 jednostkę owsianą i 142,5 g białka strawnego. II. 26 proc. Prowit + 74 proc. śruty owsianej, 1 kg ww. mieszanki zawiera 0,99 jednostki owsianej i 153 g białka.

Cena detaliczna koncentratu wynosi 680 zł za 100 kg. Każdy hodowca, kontraktujący trzodę chlewną oraz utrzymujący maciory i produkujący prosięta i warchlaki, może zakupić w GS-ie 40 kg koncentratu Prowit za 100 kg mieszanki średniobiałkowej.

mgr inż. MAŁGORZATA JARZĘBIAK
specjalista WOPR Piotrowice

P.S. Mgr inż. Krzysztofa Przetockiego przepraszamy za to, że 5 września napisaną przez niego poradę „Jęczmień niezawodny” podpisaliśmy nazwiskiem innego autora.

W
OPINII
ROLNIKA

Często spotykanym defektem są rozszerzone naczyńka krwionośne na twarzy. Co powoduje ich powstanie? W wielu przypadkach są one uwarunkowane genetycznie. Niejednokrotnie jednak przyczyną jest niewłaściwa codzienna pielęgnacja cery lub nieodpowiedni typ pielęgnacji w poszczególnych porach roku — np. używanie kremów nawilżających na dzień w zimowych miesiącach. Negatywny wpływ mają również czynniki atmosferyczne: mróz, zimna wilgoć, mokry śnieg, ostry wiatr — zima, intensywne nasłonecznienie — latem, pierwsze ostre słońce — wiosną.

Pielęgnacja cery z rozszerzonymi naczynekami krwionośnymi polega na myciu twarzy w letniej przegotowanej wodzie z dodatkiem kilku kropel gliceryny, boraksu lub azulanu. Jeśli mydło — to tylko przetłuszczone. Po umyciu trzeba starannie i delikatnie osuszyć twarz ręcznikiem. Dobór kremów do cery jest zawsze sprawą istotną, a w tym przypadku szczególnie ważną i wymagającą porady lekarza lub doświadczonej kosmetyczki.

Należy podkreślić potrzebę bardzo delikatnego wykonywania zabiegów pielęgnacji

CZERWONA SIATECZKA

cyjnych, ponieważ chodzi tu zazwyczaj o skórę wrażliwą, cienką, skłoną do wysuszenia. Niedopuszczalne jest samodzielne usuwanie ewentualnych zanieczyszczeń skóry, ponieważ takie niesfachowe poczynania mogą pozostawić stały ślad w postaci „pajączków”, czyli gwiazdzistych rozszerzeń naczynek krwionośnych.

Przy skłonnościach do rozszerzania się naczynek krwionośnych należy unikać palenia tytoniu, używania alkoholu, stosowania ostrych używek. W ogóle dieta ma wpływ ogromny. Przeciętnie biorąc, odżywiamy się za ostro, i za tłusto. Pijemy natomiast za mało mleka, skutkiem czego w organizmie występuje niedobór witaminy A, powoduje to nadmierne i nieprawidłowe rogowacenie skóry, która staje się szorstką, suchą i chropawą. Za mało jemy również owoców i warzyw. Błędy dietetycz-

ne prowadzą m.in. do bardzo powszechnej dolegliwości, jaką jest obstrukcja. Ponadto uchodzi ona za wstydliwą sprawę, jest lekceważona i bagatelizowana. Tymczasem od uregulowania tej właśnie sprawy trzeba właściwie zacząć, gdy chce się oczekiwac rezultatów w postaci gładkiej, zdrowej, czystej skóry.

Jeśli chodzi, o możliwości leczenia rozszerzonych naczynek krwionośnych, można likwidować te defekty w gabinetach specjalistycznych przy pomocy elektrolizy, która daje trwałe, dobry rezultat.

Do celów doraźnych — pozostaje tuszowanie defektów za pomocą podkładów i pudrów w kremie ciemniejszej tonacji.

W
OPINII
KOSMETYCZKI

Głębokie wyrazy współczucia w związku z tragiczną śmiercią

MĘŻA

koleżance CELINIE BIENIAS

składają:

Zarząd, Rada Zakładowa, POP, koleżanki i koledzy
z Gminnej Spółdzielni „SCH” w Legnicy.

83277-g

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM samochód marki „Żuk”
— skrzyniowy. Wiadomość: Legnica,
ul. Dębowa 4, tel. 20-254. 83280-g

SPRZEDAM kamery pogłosowe róż-
nych firm. Zbigniew Uss, Legnica, Ry-
nek 36/21, tel. 248-21 lub 271-92. 83282-g

ZAPAMIĘTAJ. Za pośrednictwem BIU-
RA Matrymonialnego „Danuta” SWIE-
TA NOWY ROK z życiowym partne-
rem. Informacje jak zawsze 15 zł
znaczkami pocztowymi. 83281-g

WYKONUJE przeprowadzki dużym
meblowozem — cały kraj, telefon:
412-68 Lubin, Barna. 83278-g

ZGUBIONO dyplomatkę z kamerą
„Krasnoośrk”, uczciwego znalazcę
proszę o zwrot za nagrodą. Wiado-
mość: Głogów, tel. 340-15. 83276-g

ZGUBIONO pieczęć wydaną przez
naczelnika miasta Chojnowa na naz-
wisko Lesław Kusowski, o treści:
„MURARSTWO Lesław Kusowski ul.
Waryńskiego 2a 59-520 Chojnow”.

83279-g

Kolegium ds. Wykroczeń przy na-
czelniku miasta i gminy w Chocia-
nowie ukarało:

— Wojciecha Szajrycha, s. Francisz-
ka, ur. 18 VII 1959 r. zamieszka-
łego w Brunowie nr 47, karą
grzywny w wys. 1.500 zł, w razie
niezapłaty z zamianą na 90 dni
aresztu zastępczego oraz ogłosze-
niem orzeczenia w prasie na koszt
obwinionego za to, że w dniu
17 IX 1980 r. o godz. 16 w Parcho-
wie na terenie PGR, będąc w sta-
nie nietrzeźwym używał głośno
słów nieprzyzwoitych, czym spo-

UKARANI § PRZEZ KOLEGIUM

wodował zgorszenie w miejscu
publicznym.

— Grzegorza Dziurę, s. Władysława,
ur. 11 IV 1961 r., zam. w Chocia-
nowie karą grzywny w wys. 5.000
zł oraz ogłoszeniem treści orzече-
nia w prasie na koszt obwinio-
nego za to, że 26 IX 1980 r. w Cho-

cianowie o godz. 23, będąc pod
wpływem alkoholu biegł po Ho-
telu Miejskim z psem bez kagań-
ca, głośno używał słów nieprzy-
zwoitych w wyniku czego pobu-
dził lokatorów oraz w restaura-
cji „Jagienka” szczerł psem ludzi.
— Mieczysława Dudkę, s. Stanisława,
ur. 28 VII 1938 r., zam. w Chocia-

nowie, karą grzywny w wys. 3.000
zł w razie niezapłaty z zamianą
na 60 dni aresztu zastępczego oraz
ogłoszeniem treści orzeczenia w pra-
sie, za to, że dnia 2 X 1980 r. o
godz. 3.30 w Chocianowie przy pl.
Wolności zakłócił ciszę nocną w
ten sposób, że będąc w stanie nie-
trzeźwym głośno dobijał się do
drzwi oraz używał słów wulgarnych.
W tym samym miejscu
i czasie, podczas legitymowania
podał dane personalne nieprawdzi-
we.

806-k

NOWA SPECJALIZACJA

Przewodnik PTTK oprowadzając wycie-
czki po Bydgoszczy ma poważne kłopoty,
kiedy komuś z turystów zachce się siusu.
Dwa bowiem szalety w centrum miasta są
nieczynne. Trzeba szukać krzaczków, a te-
go na kursie przewodnickim nikt go nie
uczył. („Ilustrowany Kurier Polski”)

NIE MYŚLA O POŻARZE

Ciągle jeszcze nie wszystkie biura pro-
jektowe pamiętają o tym, że każdy projekt
wychodzący z pracowni winien mieć po-
twierdzenie zgodności z obowiązującymi
przepisami przeciwpożarowymi. Dotyczy to
nawet wielkich i nowoczesnych inwestycji.
Np. szpital wojewódzki w Koninie do dzia-
siaj nie posiada atestu pożarniczego. Na
uruchomienie awaryjnego zasilania trzeba
tam pół godziny, a w razie pożaru wyjścia
bezpieczeństwa szukać się będzie po omac-
ku. („Przegląd Koniński”)

POCIĄGI KRAŻĄ

W ubiegłym roku tylko w przewozach
międzynarodowych zanotowano 940 przy-
padków wydłużonego czasu przewozu. Wa-
gon przewożący szafy z Rzeszowa do Te-
respola wędrował po Polsce 82 dni. Powód
— zagubienie dokumentów. Wagon wyla-
dowany kratkami pomostowymi trasę z
Siedlec do Mieroszowa pokonał w 190 dni.
Tysiąc kartonów piwa z Okocimia do Cze-
remchy trafiło w 64 dni. Wagon z piłkami
wyruszył z Poznania w lipcu 1978 roku,
a dojechał do Terespola dopiero w kwiet-
niu, czyli krążył przez 265 dni. („Życie
Warszawy”)

CIESZYMY SIĘ

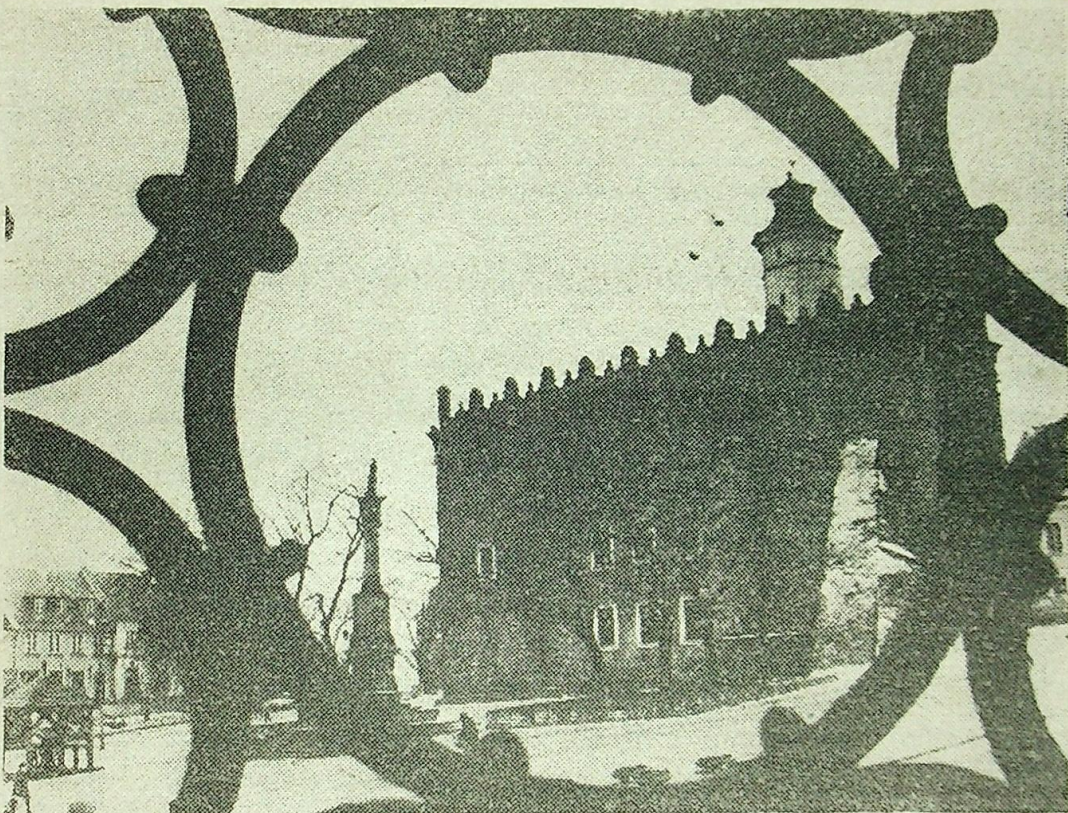
Nie podaje się herbaty w cukierni No-
worola w Krakowie. Personel tłumaczy się
brakiem szklanek. Należy cieszyć się, że
jeszcze jest personel. („Życie Literackie”)

ZBĘDNE USPRAWNIENIE

Parę lat temu w większych placówkach
pocztowych zamontowano węgierskie auto-
maty do sprzedaży znaczków. Dzisiaj jest
to tylko zmała dla poczty i jej klientów.
Automaty stale się psują, nikt ich nie na-
prawia, a poza tym nie są dostosowane do
innych dzisiaj opłat za listy i kartki. („Ga-
zeta Południowa”). Może więc wycofać się
z tej imprezy do czasu, kiedy poczta do-
rośnie do niej organizacyjnie?

PROPORCJE

„Ziemia Kaliska” publikuje „Vademecum
ostrowskiego żuźla”. Informuje w nim m.
in. że kadra KKS Ostrowia składa się z 12
zawodników. Aktualnie zespół posiada 14
maszyn. W szkółce żuźlowej po badaniach
specjalistycznych i selekcji pozostanie
wkrótce 10 adeptów, z których 6 prawdopo-
dobnie uzyska licencję sportową. Natomiast
kierownictwo sekcji liczy... 46 osób. Wypada
4 kierowników na 1 zawodnika, a ponad
3 na 1 motocykl.



Sandomierz.

Fot. Ireneusz Kwiatkowski

JAK ZROBIĆ PIENIĄDZE?

W zszywcę dwutygodnika „Student” wy-
szukujemy drukowany tam kiedyś ku ucie-
sze czytelników chiński horoskop w odcin-
kach. Odcinki zestawiamy w całość, powie-
lamy i każdy egzemplarz pakujemy do zwy-
klej koperty. Pod dworcem czy Bramą Flo-
riańską można je teraz sprzedawać po 20 zł
sztuka. Wyższą szkołą jazdy jest produkowa-
nie i kolportowanie powielanych książeczek
zawierających przepowiednie Królowej
Saby, sennik egipski lub zasady wróżenia
z ręki. Cena 1 egzemplarza — 120 złotych.
 („Echo Krakowa”)

SPECJALISTA

Wezwany do przeczyszczania kuchenki ga-
zowej mechanik ze specjalistycznej spół-
dzielni usługowej, obejrzał kuchenkę nie
brudząc sobie rąk, stwierdził, że nie da się
tego naprawić i trzeba zakupić nową. Po
czym chwycił za pióro i wypisał rachunek
„za usługę” — 65 zł. Następnego dnia inny
mechanik, prywatnie, bez kłopotu przeczyścił
dysze i zdyskwalifikowaną kuchenkę
działa bez zarzutu. („Głos Wybrzeża”)

DRZEWNA NA DACHU

Zieleń zwłaszcza w mieście zdobi i przy-
sparza zdrowia mieszkańcom. Z mieszanymi
jednak uczuciami oglądają krakowianie za-
rosnięte rynny i drzewa wyrosłe na pry-
watnych kamienicach w centrum śródmie-
ścia przy Małym Rynku. Domy te bowiem
były niedawno odnowione na koszt mia-
sta, ale — jak widać — nie są zbyt 170-

skliwie pielęgnowane przez swych właścicieli. („Dziennik Polski”)

DLA CUKRZYKÓW

W okresie lata jedynym napojem, jakim
zarzucono Konin był wielowocowy napój
chłodzący. Jednostronność rzadko bywa cno-
tą, ale w tym przypadku była czymś wręcz
karygodnym. Napój ten był bowiem prze-
znaczony dla ludzi chorych na cukrzycę i —
jak informowała wydrukowana na etykiecie
małymi literkami instrukcja — spożywa-
nie go w większej ilości powinno następo-
wać za zgodą lekarza. („Przegląd Koniński”)

DOPLACAMY

Roczne wpływy z parkometrów zainsta-
lowanych w Kielcach wynoszą 400 tys. zł.
Na ich kupno za granicę wydatkowano 600
tysięcy złotych i to w dodatku dewizowych.
Jeśli doliczyć do tego koszt konserwacji —
z całej kalkulacji wynika, że społeczeństwo
stosunkowo dopłaca do tego, żeby niektórzy lu-
dzie mogli parkować swe auta za pieniądze,
a nie jak przedtem za darmo. („Życie Go-
spodarcze”)

KIEDYS SZYBCIEJ

Na podstawie starego rozkładu kolei war-
szawsko-wiedeńskiej można stwierdzić, że
w 1908 r. pociąg pospieszny między Skier-
niewicami a Koluszkami był szybszy o 10
minut niż dzisiaj. Poza tym w Skierniewi-
cach zatrzymywały się wszystkie pociągi.
Obecnie ekspresy zatrzymują się z jednej
strony tylko w Warszawie, a z drugiej w
Koluszkach, małym mieście niewojewódzkim
— wdychając ze smutkiem „Wiadomości
Skierniewickie”.

UWAGA CZYTELNICY!

Dział łączności z czytelnikami (Legnica, pl. Chopina 2) przyjmuje interesantów w poniedziałki i piątki w godzinach 11—16, telefon 216-42.

Cuchnące bajoro

Na moim podwórku znajduje się zbiornik na ścieki. Przykryto go blachą i zasypano grubą warstwą ziemi. Nie wiadomo, w jaki sposób nieczystości z tego zbiornika wydostają się na podwórko i do piwnicy. Na podwórko trudno wyjść, bo powstało olbrzymie cuchnące bajoro. Taki sam smród panuje w piwnicy. Wietrzenie mieszkań w takiej sytuacji nie ma sensu.

Od pół roku odwiedzam regularnie ADM w Głogowie, ale stamtąd przysłano fachowca, który jedynie wszystko obejrzał i poszedł. W ADM zbywa się mnie tłumaczeniami, że nie ma sprzętu, ludzi, lub że „przyjdziemy do pana pod koniec miesiąca”.

Czyżby przystosowanie zbiornika do opróżniania, czy przekopanie kilku metrów ziemi i podłączenia rury do ścieku głównego, było dla ADM zbyt wielką inwestycją?

Jeszcze jedno mnie męczy. Dlaczego po wydzeniach gorącego lata proces odnowy objął tylko górę? Tutaj na dole, jest kto wie, czy nie znacznie więcej ludzi obojętnych i nieczułych na ludzką krzywdę.

ZYGMUNT ŻŁOBINSKI
ul. Główna 63/3
Serby

Dowcipna sprzedawczyni

Z przykrością stwierdzam, że w stosunkach na linii klient — sprzedawca, mimo wieloletniej krytyki prasowej nic się nie zmieniło.

4 października br. około godziny 14 przyszedłem do sklepu „Jubiler” w Rynku w Legnicy. Chciałem sprzedać złotą kopertę zegarka. Kiedy pytałem, czy się płaci za wazenie złota, usłyszałem: „Przecież my złota nie wazymy”.

Nie wiem czy mój wygląd (jestem 21-letnią dziewczyną) wydał się pani zza lady zbyt mało nobliwy, czy też z natury jest ona taka dowcipna?

ZDZISŁAWA STRAWCZYŃSKA
ul. Dąbrowskiego 1/8
Legnica

Miał być remont

W Polkowicach, przy ul. Wołodyjowskiego 5, na klatce schodowej ściany są brudne, obite i odrapane. Miał być remont, nawet poczyniono w tym kierunku pewne kroki, ale z nieznanых przyczyn, prace zostały przerwane. Ta klatka schodowa nie jest dobrą wizytówką Spółdzielni Mieszkaniowej w Polkowicach.

JERZY DZIARMAGA
ul. Wołodyjowskiego 4/19
Lubin

„Szukamy rezerw”

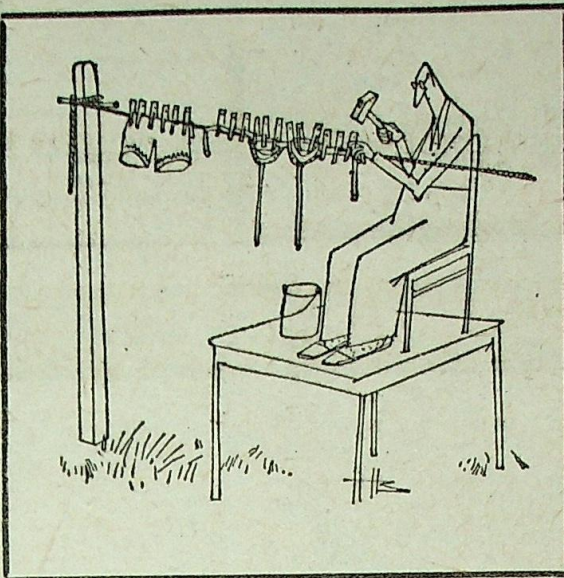
Odpowiadając na notatkę pod tym tytułem, zamieszczoną w „Konkretach” z 15 sierpnia br. uprzejmie wyjaśniam, że w 1977 roku WRN w Legnicy uchwaliła plan zagospodarowania przestrzennego Chojnowa. Zgodnie z tym planem pl. 1 Maja, powinien być wyłączony z ruchu kołowego, za wyjątkiem wozów dostawczych.

Realizując wyżej wymieniony plan, następuje systematyczne ograniczenie ruchu kołowego, dlatego objazdy autobusów przebiegają przez obwodnicę możliwie najkrótszą trasą. Mieszkańcy Chojnowa uczestnicząc w dyskusji nad planem, wyraźnie domagali się ograniczenia ruchu w centrum miasta. W związku z tym robimy wszystko, aby ograniczyć ruch do minimum.

mgr TADEUSZ RASIŃSKI
naczelnik miasta

„Powódź w mieszkaniu”

Odpowiadając na notatkę zamieszczoną w „Konkretach” z dnia 4 lipca br. wyjaśniam, że z blisko tysiąca osiemset budyn-



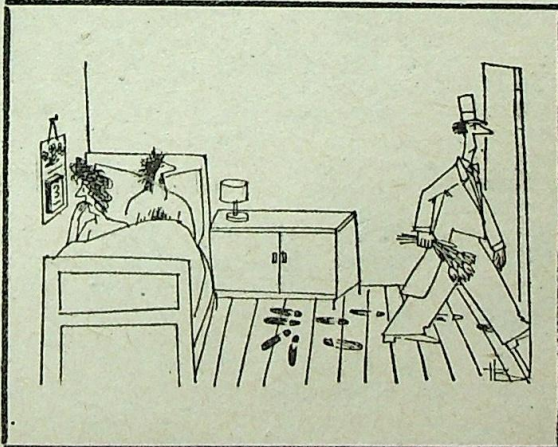
ków w Legnicy, połowa wymaga kapitalnych remontów. Niezależnie od tego wszystkie budynki wymagają remontów bieżących, przy czym najczęściej zapotrzebowania jest na remonty dachów i obróbki blacharskie.

Budynek przy ul. Jaworzyńskiej 12 i 14 przewidziany jest do rozbioru w 1981 r. W związku z tym wykonanie gruntownej naprawy jest nieopłacalne. Podjęliśmy jednak działania, by poprawić tę sytuację. Mając ograniczone możliwości przerobowe, naprawę dachu zlecieliśmy spółdzielni pracy, jednak spółdzielnia nie przyjęła zlecenia z uwagi na brak mocy przerobowej. Z tego samego powodu, remontu nie podjęła się również spółdzielnia rzemieślnicza. Obecnie szukamy innych wykonawców, oraz staramy się prowizorycznie zabezpieczyć mieszkanie lokatorki przed dalszym zalewaniem, do czasu przekwaterowania mieszkańców przez Oddział Lokalowy UM do lokali zastępczych.

mgr inż. WIESŁAW BARAŃSKI
z-ca dyrektora PGKiM

Red.:

List ten jest przykładem najczęstszych odpowiedzi na krytykę prasową. Przedsiębiorstwo się stara, podejmuje działania, niestety... trudności obiektywne nie pozwalają nic więcej zrobić. Natomiast przeprowadzka jest sprawą Oddziału Lokalowego UM. Czekamy więc, czy oddział odezwie się w tej sprawie.



„Jeszcze nas nie stać”

W „Konkretach” z 14 listopada br. ukazała się publikacja pt. „Jeszcze nas nie stać”, będąca próbą zapisu dyskusji, jaka odbyła się 30 października w KOiW z udziałem nauczycieli i pracowników nadzoru pedagogicznego, a tematem której były problemy związane z reformą szkolnictwa. Ponieważ w w/w publikacji znajdują się również moje refleksje — pragnę poinformować PT Czytelników a zwłaszcza nauczycieli, że zniekształceniu uległa treść, a co za tym idzie — intencja wypowiedzi dotyczącej nauczycielskich studiów zaocznych i egzaminów kwalifikacyjnych.

Nie było moim zamiarem ani kwestionowanie intelektualnych i moralnych dyspozycji nauczycieli, ani tym bardziej niepoważne i infantylne dzielenie ich na „lepszych” i „gorszych” w zależności od typu odebranej edukacji, lecz wskazanie na pewne przypadki i niebezpieczeństwa systemu pospiesznego i administracyjnie sterowanego kształcenia i dokształcania. Zjawisko to było wielokrotnie podnoszone

przez publicystykę oświatową w prasie centralnej.

Daleka jestem od ulegania magii tytułów i fetyszowi dyplomu. Jako nauczycielka i wizytator cenię najwyżej i zawsze temu dawałam wyraz w kontaktach z nauczycielami, z którymi miałam przyjemność obcować i pracować z racji pełnionej w KOiW funkcji — te wartości, które tkwią immanentnie w człowieku, a które u nauczyciela z klasą są niezależne od instytucjonalnego błogostawieństwa. A należą do nich: talent i takt pedagogiczny, wysoka kultura osobista tworzący stosunek do zawodu i wiedza, której źródłem jest nie tylko edukacyjny nakaz, lecz indywidualna potrzeba i pasja samodoskonalenia — a trzeba ją w naszej profesji traktować jako społeczny i moralny obowiązek.

Przypuszczam, że niefortunne i niezręczne sformułowanie z mojej wypowiedzi (notabene nie autoryzowanej, podobnie zresztą jak cały tekst wzmiankowanej publikacji) — mogło dotknąć wielu ambitnych i serio traktujących studia nauczycieli. Chcąc ich przeprosić za wyrządzoną nie z własnej woli przykrość. Nie możemy jednak nie dostrzegać zjawisk, które niestety rzucają cień na godność naszego stanu i uwłaczają — aczkolwiek są jednostkowe — wszystkim zasługującym na szacunek nauczycielom. Uważam bowiem, że nic tak nie zagraża prestiżowi naszego środowiska jak tolerancja wobec postaw pozoranczkich i próba zapewnienia sobie psychicznego komfortu poprzez redukcję krytycznej autorefleksji. Na to również nas nie stać.

ANNA SZNERCH

Strach wejść do piwnicy

Od kilku miesięcy wydeptuję ścieżki do ZGM nr 1 przy ul. Traugutta w Legnicy, aby wymieniono okienko w piwnicy i założono oświetlenie. Był co prawda raz elektryk i podłączył światło ale w taki sposób, że od dwóch tygodni jest ciemno. Piwnica jest ponadto zagracona; dotarcie do komórki jest w ogóle niemożliwe.

Kierownictwo ZGM-u na nasze prośby wcale nie reaguje. Jego jedyny kontakt z nami polega na pobieraniu należności za czynsz i światło. Nadmieniam, że jeżeli chcemy uiścić opłatę za energię musimy telefonicznie się dowiadywać, ile mamy zapłacić. Poza tym kasa jest czynna zaledwie do 14 godziny, a my pracujemy do 15 i dłużej. Czy naprawdę tak ciężko jest wystać rachunek do lokatora?

JERZY PIETRUSIEWICZ
ul. Inwalidów 10/127
Legnica

Osiedle bez zaplecza

Osiedle Przylesie w Lubinie składa się z trzech części. Mieszka tu kilka tysięcy dzieci w wieku przedszkolnym, a są zaledwie trzy przedszkola mogące przyjąć około 360 dzieci. Mieszka też tutaj wiele tysięcy dzieci w wieku szkolnym, a są zaledwie dwie szkoły podstawowe. Na całym osiedlu nie ma obiektów kulturalnych i placówek służby zdrowia, brakuje obiektów handlowych i usługowych.

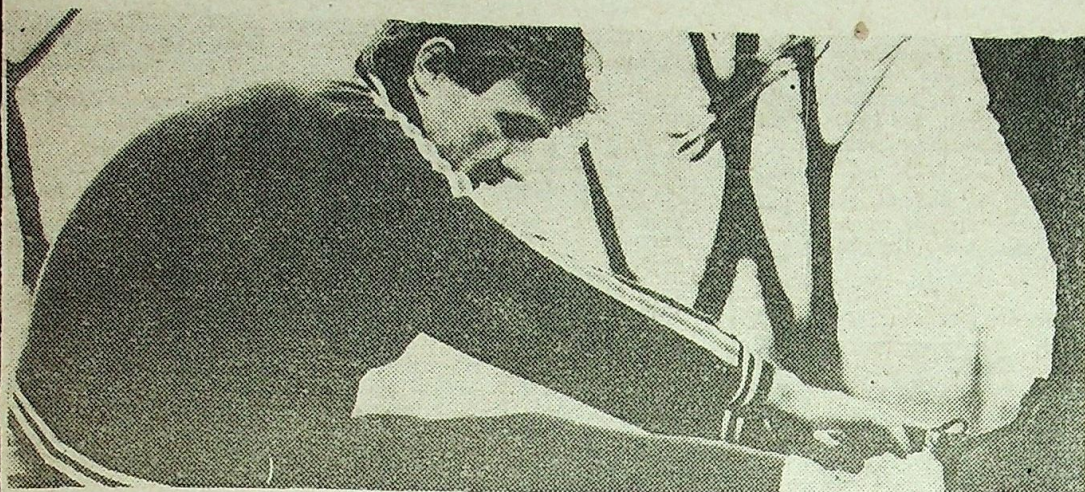
Budowa przedszkola dla Przylesia II trwa już trzeci rok i jest stale przerywana. W szkole podstawowej na Przylesiu uczy się blisko 2000 dzieci, mimo że przewidywano połowę mniej.

Wyżej przedstawiony stan powstał w wyniku ścisłego przestrzegania tezy, że z powodu braków możliwości wykonawczych, należy budować wyłącznie mieszkania. W ostatnich latach urosło to do rangi nienaruszalnego dogmatu i tym ucinano wszelką dyskusję o konieczności zachowania harmonii między budownictwem mieszkaniowym a towarzyszącym. Wydaje mi się, że ludziom, którzy tej tezie holdowali należy wykazać ślepotę społeczno-gospodarczą. Należy ich spytać, gdzie teraz dzieci mają się uczyć?

NN
(nazwisko i adres
znane redakcji)

— Mam olbrzymiego pecha. Ciągłe prześladowają mnie kontuzje. Ale od początku. Uprawianie lekkiej atletyki zacząłem w 1974 roku w Odrze Opole. Bardzo szybko naskowa. Dużo biegalem. Trenowałem samotnie. Występowałem w reprezentacji lekkoatletycznej Śląskiego Okręgu Wojskowego. Nasza grupa liczyła 40 osób. Osiągałem coraz lepsze wyniki. W 1976 r. startowałem w mistrzostwach Wojska Polskiego. Przegrałem tylko z Bogusławem Mamińskim; zostałem wicemistrzem w biegu na 3.000 metrów. W 1977 trafiłem do Lubina. Trenowałem systematycznie. To przyniosło efekty już w następnym sezonie. Miałem przyzwoite czasy: 1:51,5 na 800 i 3:48,4 na 1500 metrów. Wyniki byłyby z pewnością lepsze, gdyby nie pewne „ale”. Nie miałem szczęścia do trenerów. Ten od biegów w ciągu roku tylko trzykrotnie zjawił się na treningu. Dobrze, że zainteresował się mną Bogdan Grywaczewski, który przez kilka miesięcy prowadził solidne, forsonne zajęcia.

SAMOTNOŚĆ ŚREDNIODISTANSOWCA



Fot. Krzysztof Raczkowiak

— Zadowolenie nie trwało zbyt długo. 4 grudnia 1979 kolejna operacja. Podczas treningu zakłuło mnie w kolanie. Okazało się, że to przewlekła kontuzja — zwyrodnienie prawej kości udowej. Otrzymałem bardzo dobrą pomoc od lubińskich lekarzy specjalistów: Bogdana Bały, Malgorzaty Firkowicz i Genowefy Ciemienieckiej. Po udanej operacji mogłem wznowić treningi. Przebywałem na obozie w Kołobrzegu, a na przełomie czerwca i lipca w sanatorium w Iwoniczu. Zamiast odpoczywać musiałem trenować, bo zbliżały się rozgrywki ligowe. Wszyscy myśleli o zdobyciu jak największej liczby punktów i zajęciu dobrego miejsca. Czułem się potrzebny i postanowiłem wystartować. Podobnie uczynił trener Piotr Kaczmarek, który zdobył nawet punkt w pchnięciu kula. W drugiej rundzie ligowej bieglem na 1500 metrów i zająłem piąte miejsce. Stać mnie było na wiele więcej. Ale inni trenowali systematycznie — ja sporadycznie. Po prostu nie wytrzymałem ostatnich 450 metrów.

— W Kołobrzegu, a potem w Giżycku (wyjechalismy w trójkę na własny koszt) ćwiczyłem praktycznie samotnie. Jedyne w Giżycku wspomagał mnie kolega klubowy Mirosław Jaszowski. W ciągu 10 dni zaliczyliśmy wiele kilometrów i potem przebywaliśmy (wspólnie z Górnikiem Zabrze) na klubowym obozie w Ostrzeszowie. Zainteresował się mną opiekun Górnika — Jan Nowak. Po zapoznaniu się ze stanem mojego zdrowia, kazał nie nie robić, odpoczywać, chodzić na 5-kilometrowe spacer. Nie pozwolił na zbyt duże obciążenie i to mi pomogło. Poczułem się znacznie lepiej. Po lidze wystartowałem — 12 października br. — w Jesiennych Biegach w Warszawie. Trafiłem tam przypadkowo. Przeczytałem informację w „Expressie Wieczornym” i pobiegłem na 2,5 km. Była to bardzo trudna konkurencja. Razem z 50 rywalami z Warszawy, Sosnowca, Dębina i innych rejonów biegliśmy po betonie na Polach Mokotowskich. Zmobilizowałem się i pokonałem rywali, co przyniosło mi dużą satysfakcję. Inne zupełnie odczucia mam po Jesiennych Biegach w Lubinie. Regulamin przewidywał dla zwycięzcy jakiś puchar. Bieg wygrałem i w nagrodę otrzymałem... piłkę nożną. To jakas kpina. Po co lekkoatlecie piłka za ponad 400 złotych, kiedy można było wręczyć skromniejszą, ale bardziej pasującą do dyscypliny nagrodę.

— Biegam więc już dość długo. Kłopoty nie opuszczają mnie ani na chwilę. Kontuzje, brak trenerów i właściwej opieki. Pracuję w Zakładach Naprawczych Maszyn w Polkowicach (nie dam jeszcze jak długo), zarabiam 2600—3000 złotych. Wszystko idzie na wyżywienie, więc praktycznie nie mam możliwości samodzielnego wyjazdów i leczenia kontuzji. Cały czas muszę szukać pomocy u innych. Udziela mi jej rodzina: ciotka i wujek, Eleonora i Wiesław Trzaska, kowie z Lubina. Mieszkam w hotelu OSiR, a ponadto zawsze mogę liczyć na mieszkających koło Ozimka rodziców. Jeżdżę do nich dość często, nie zawsze mogą mi pomóc i bywało, że musiałem podjąć jakąkolwiek dodatkową pracę w miejscowej GS. Wszystko po to, aby starować i leczyć kontuzje. Niedawno za namową kolegi klubowego Kazimierza Pawlika, postanowiłem zwrócić się do znanego lekarza Krzysztofa Metery z Lubina. Musiałem pracować w

Ozimku, zarobiłem 4 tysiące zł i pojechałem do Lublina. Ten znany specjalista przyjął mnie bezpłatnie, udzielił porady. Tak też zresztą było w poprzednich przypadkach. Czy ktoś się w klubie tym zainteresował? Skąd! Dostawałem tylko delegację. Któregoś dnia zjawiłem się w sekretariacie klubu i przedłożyłem sekretarzowi delegację do rozliczenia. Ten dziwił się bardzo: „Po co tyle pieczętów? Ty miałeś jakąś operację? Nic mi o tym nie wiadomo...”

— Przechodząc do Lubina, do II-ligowej sekcji myślałem, że jest to prężny klub posiadający doskonałe warunki do startów i treningów oraz dobrych mecenasów. Mocno się rozczarowałem. Sotarowa bieżnia, rozbiegi, rzutnie to już odległe czasy. Obiekt przy ul. Odrodzenia jest zdewastowany i wymaga gruntownego remontu. A jaka jest opieka klubu? Oczkiem w głowie są piłkarze. Lekkoatleci? Dobrze, że są w II lidze, ale sami muszą sobie jakoś radzić. Nikt ich nie wzmocni, bo kto wyda kilkaset tysięcy złotych na jakiegoś tam biegacza czy skoczka. Oto typowy przykład. Po powrocie z Warszawy dyrektor klubu stwierdził: „Panie Kupczyk, idźcie pan do pracy!”. Byłem zaskoczony, gdyż przed drugą rundą ligową zapewniano nas, że jeżeli dobrze wypadniemy — wszystko jakoś się ułoży. Uzyskailiśmy dobre wyniki, a tu taki zimny prysznic. Nic nie odpowiedziałem, pomyślałem tylko, że i tak już bardzo ciężko pracuję, męcę się z kontuzjami i nie muszę się obawiać innej pracy, nawet tej za skromne pieniądze. Człowiekowi szkoda jednak wybranej dyscypliny. Zawzięłem się więc i chcę pokazać na co mnie jeszcze stać. Kontuzje zahartowały mnie, toteż postanowiłem solidnie przepracować zimę. Oby tylko zdrowie dopisało. W sekcji mamy dobrego fachowca Adama Rogowskiego z AZS Wrocław, który pracuje w szkole sportowej i na pół etatu w klubie. Odczuwam już jego dobrą opiekę i liczę, że przyszły sezon będzie dla mnie znacznie lepszy od poprzednich.

— Nie tylko mi bardzo na tym zależy. Lubiąska lekkoatletyka liczy się i trzeba zrobić wszystko, aby nie zmarnować wieloletniego dorobku. Czy trzeba — w wyniku toczącej się dyskusji — zlikwidować sekcję? Myślę, że nie. Nie tak dawno powstała sekcja lekkoatletyczna w Hutniku Kraków i wszyscy ją popierają. U nas może być tak samo. Mamy dużo utalentowanej młodzieży w szkołach. Biegać chcą tysiące ludzi i trzeba im to umożliwić. Można przecież zająć się na serio absolwentami i uczniami prowadzącymi specjalizację i.a. dwóch szkół sportowych (w Złotorzy i Lubinie), członkami SKS, MKS i SZS. Województwo posiada doskonale zaplecze dla zespołów seniorów; szybko więc można stworzyć w naszym regionie bardzo silną lekką atletykę. Potrzeba tylko szczerych chęci i dużej pomocy ze strony wszystkich zainteresowanych sportem wyczynowym.

Uwagi, propozycje i wspomnienia
pechowego i samotnie pracującego bie-
gacza lubińskiego Zagłębia SANDRA
KUPCZYKA zanotował:

ZYGMUNT ŁUSZCZ

KRÓTKO

● Jesienne rozgrywki piłkarskiej III ligi wkończyły w decydującej fazie, a do ich zakończenia zostały tylko dwie kolejki spotkań. W ostatnich, niedzielnich meczach drużyny zagłębia międzyowego nie mogą pochwalić się większymi osiągnięciami. Z trzech rozegranych pojedynków zwycięstwo odniosła tylko odmłodzona Miedź Legnica, która pokonała 1:0 AKS Niwke. Jedyną bramkę zdobył w 78 minucie Brożek. Chrobry Głogów i Zagłębie Lubin walczyły na wyjazdach i przegrały. Chrobry uległ 2:3 Ostrovii, a Zagłębie 1:2 Odrze Wrocław, i spadło na szóste miejsce w tabeli Lubinianie, podobnie jak i Miedź, mają trzy punkty straty do prowadzącego Metalu Kluczbork i wszystko wskazuje na to, że w ostatnich meczach nie zdołają prześcignąć lidera.

W przedostatniej serii spotkań, 23 listopada, Chrobry zmierzy się z GKS Jastrzębie (godz. 11.00). Zagłębie o godzinie 13.00 podejmie Raków Częstochowę, a Miedź wyjeżdża do Górnik'a Mysłowice.

● Bardzo dobrze spisują się walczący w I lidze tenisiści stołowi Zagłębia Lubin. Ostatnio pokonali w Czeladzi miejscowy MKS 11:7 i 13:5. Po tych meczach lubinianie znajdują się na trzecim miejscu w tabeli za AZS Gdańsk i GKS Jastrzebie

● Bardzo duże zainteresowanie wywołał mecz bokserski juniorów o Puchar GKKFIS pomiędzy Dolnym Śląskiem i Poznaniem. W hali przy Wojska Polskiego w Głogowie zgromadziło się prawie tysiąc spragnionych boksu kibiców. Organizatorzy imprezy — działacze Chrobrego — doskonale wywiązali się z przyjętego zadania i pokazali jak należy przygotować i przeprowadzić poważne zawody sportowe. Do poziomu organizatorów dostosowała się widownia, która zachowywała się wzorowo i gorąco dopinguwała obie drużyny.

Ubiec wygrał Dolny Śląsk 12:10. W jego reprezentacji wystąpiło pięciu pięciarczarzy zagłębia miedziowego. Musisz Nowak, Wiesław Pławuszewski i Leszek Musz, Miedź oraz Robert Łękowski i Andrzej Kwintal z Chrobrego Włókna. Wyruszyli Nowak i Pławuszewski, zremisowali 1:1, a dwaj głowiącnie musieli uznać wyższość silniejszych przeciwników.

● 11 listopada obradował w Legnicy II Wojewódzki Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Szkolnego Związku Sportowego. Uczestnicy zjazdu podsumowali dotychczasową działalność, wytyczyli plany na przyszłość oraz wybrali nowe władze. Prezesem ZW SZS został kurator oświaty i wychowania Tadeusz Podwiński, wiceprezami: Władysław Stajnowski i Franciszek Jach, sekretarzem Adam Kielbasa, a członkami prezydium: Józef Gorzański, Stanisław Kochanowski, Bolesław Kukawa, Mirosław Słowiński, Genowefa Szykulska, Jerzy Reszke i Tadeusz Zieliński. Przewodniczącym komisji rewizyjnej wybrano Jerzego Pocięjkina. Do spraw poruszanych na zjeździe wrócimy w jednym z następnych numerów „Konkretnów”.

● Zakończyła się runda jesienna pikarskiej klasy D legnickiego rejonu LZS. Pierwsze miejsce zajmuje Mewa Kunice i wyprowadza Płomień Grzymalin, Granit Mierzyce, Sokół Wądroże Wielkie, LZS Legnickie Pole, LZS Kwiatkowie, Kawieczankę Kawice i Motyle Nowa Wieś Legnicka.

WĘDRUJ Z NAMI

ZAPRASZAMY DO DYSKUSJI

Przez kilka tegorocznych miesięcy, wspólnie z wydziałami kultury fizycznej, sportu i turystyki Urzędu Wojewódzkiego i Miejskiego w Legnicy, ZW PTTK, legnickim Zarządem Oddziału PTTK, zajmowaliśmy się popularizowaniem turystyki pieszej. Organizowaliśmy bliższe i dalsze wędrowki, które spotykały się ze znacznym zainteresowaniem. W akcji „Wędruj z nami” uczestniczyli bardzo młodzi i najstarsi turyści. Nie zawsze dzielili się z nami swoimi uwagami. Chcąc podsumować tegoroczną akcję i ustalić jej zasady na przyszłość zwracamy się z prośbą o uwagi i propozycje. Interesują nas terminy, poszczególne trasy i ogólne odczucia o skutkach wędrowek w rozwoju turystyki pieszej. Prosimy również o wypowiedzi na temat przyszłorocznej akcji. Jak ma przebiegać, jakie powinny być trasy, czy przeprowadzać ją w niedzielę, czy też wolne soboty? Wszelkie uwagi posłużą organizatorom w opracowaniu planów na 1981 rok.

Listy z uwagami i propozycjami prosimy kierować na adres: Zarząd Oddziału PTTK, Rynek 27, 59-220 Legnica. Można też zgłaszać uwagi telefonicznie pod numer 267-44, codziennie w godzinach 10-14, do 10 grudnia br.



Pan Nils Martinson, bogaty armator z Goeteborga i pani Magdalena K., 30-letnia doktoryzowana lekarka weterynarii, poznali się w sali restauracyjnej hotelu „Polonia” w L. Poznali się w dramatycznej chwili, kiedy zdenerwowany pan Nils Martinson usiłował zwierzyć się kelnerowi ze swych kulinarnych upodobań, a ten — ani w ząb. Zwierzał się zresztą nie po szwedzku, lecz w niemieckim, i to kiepskiej. Pani doktor Magdalena K., osoba uczynna nad wyraz i ponad przeciętność, w lot i skutecznie pospieszyła na ratunek, bo prócz języka ojczystego znała i niemiecki, choć równie kiepsko, jak pan Nils Martinson.

W taki więc, dość banalny sposób zaczęła się znajomość pomiędzy bogatym Szwedem i uczoną Polką. Zaczęła się i trwała do rana niemal, albowiem pan Nils Martinson, wzięczny niepo-miennie za ratunek, postawił „gruzińskiego”, potem zaś począł tak ciekawie opowiadać o swych licznych statkach, że po zamknięciu restauracji, pani doktor zaprosiła go do swego hotelowe-go pokoju. Rzecz jasna, po to tylko, by dokończyć fascynującej opowieści. Pan Nils Martinson, lubiący opowiadać, przystał z ochotą, wziął butelkę „gruzińskiego” — i poszli.

Opowieść była długa, bo opowiadał jeszcze z dobrą go-dzinę, a kiedy wreszcie skończył, pani doktor Magdalenie K. zrobiło się od tej opowieści — no i „gruzińskiego” — tak gorąco, że już nie mogła zdzierżyć. Poszła tedy do łazienki, zdjęła szatki i wróciła roznieglizowana cokolwiek, bo tylko w pończoszках i zawieszonym na szyi medalionie o kształcie z lekka owalnym.

Pan Nils Martinson, upojony widokiem pani doktor, za-krzyknął zaraz, że to genialny pomysł — i poszedł w jej ślady, tzn. zdjął z siebie wszystko prócz skarpetek, nawia-sem mówiąc — nylonowych.

NOSIŁ WILK RAZY KILKA...

Rychło jednak i jakoś niepostrzeżenie w pokoju ochłodziło, zmuszeni więc byli leć pod wspólną kołdrą w celu ogrza-nia. Grzali się dość długo, po czym — gdy znów się ocie-pliło — usnęli. Pan Nils Martinson twardo, chrapliwie, pani doktor Magdalena K. — bez chrapania i jak gdyby jednym okiem. Jednym, gdyż sinym światłem wyśliznęła się z pościeli, wdziała szatki i pośpiesznie — tak pośpiesznie, że nawet nie zdążyła obudzić chrapiącego słodko pana Nil-sa Martinsona — opuściła pokój, następnie hotel i udała się prosto na dworzec PKP, bo miała jeszcze zamiar opu-szczać miasto. Ale nie opuściła. Albowiem tuż przed kasą bi-letową odkryła straszną i wręcz nieprawdopodobną praw-dę, że nie ma na bilet: jej portmonetka bowiem była do cna wyczerpana. Zginęły również dwa „pewexowskie” bo-ny wartości stu dolarów. W sumie strata sięgała około dziesiętnastu tysięcy, co — trzeba przyznać jest groszem sporym nawet dla doktora weterynarii. Dlatego pani Ma-gdalena K. przez trzy minuty gorzko rozpacała. Ale tylko w duchu. Potem przestała rozpacać i przez minutę inten-sywnie myślała, też w duchu. A potem rozjuszona okrop-nie, klnąc Skandynawów, a w szczególności Szwedów, ru-szyła z kopyta w drogę powrotną, czyli do hotelu. I choć biegła szybko — biegła daremnie, gdyż pana Nilsa Mar-tinsona już nie zastała. I, gwoli ścisłości, zastać nie mogła, ponieważ — jak wyjaśnił pytany o Szweda pan z recepcji — nikt taki nigdy, odkąd „Polonia” „Polonią”, tutaj nie mieszkał.

Takie wyjaśnienie nie mogło, rzecz jasna, zadowolić pani dok-tora, odparła więc panu z recepcji, aby raczył nie żartować, a kie-dy ów twardo obstawał przy swoim — wpadła w istny szal, wy-zywając wszystkich od oszustów i złodziei, zwłaszcza pana Nilsa Martinsona, co jest zrozumiałe — i pana z recepcji, co już jest mniej zrozumiałe, jako że był Bogu ducha winny. A ponieważ nie będąc winny, poczuł się zezłony, wezwał na pomoc panów z MO. — Panowie milicjanci zjechawszy, nie tylko napliwili wielce się dziwili — boć u nas tak jakoś się przyjęło, że to raczej Szwedów okradają, a nie na odwrót — następnie, wydziwiliwszy się do woli, zaczęli pytać. A zaczęli od pana z recepcji, który oświadczył to, co poprzednio, że mianowicie żaden Szwed tutaj nie mieszkał, a skoro nie mieszkał, jakże mógł wybieć? I w ogóle w nocy ani rano nikt nie opuszczał hotelu. Nikt, krom niejakiego obywatela Edwarda P., który wybiegł tuż za panią doktor, śpiesząc na pociąg.

Kiedy panowie milicjanci usłyszeli o Edwardzie P., już o nic nie pytali, tylko wsiedli do radiowozu i ruszyli w miasto na poszukiwania. Ale nie wszyscy ruszyli. Jeden został i poprosił panią doktor, żeby była uprzejma pofaty-gować się z nim do komendy celem sporządzenia formal-nego protokołu. Pani doktor, acz z wyraźnym ociąganiem i jakby wystraszona, była uprzejma i się pofatygowała. Tu zaś, tj. w komendzie, roniąc słowy, opowiedziała szczerze jak było. Szczerze, lecz nie wszystko. To jednak, co po-między, dopowiedział w godzinę później lewy Szwed Nils Martinson, czyli obywatel Edward P., znany w wojewódz-twie oszust, którego przydybano w przydworcowej knajpie.

Otóż Edward P., śniąc u boku pani Magdaleny K., w rzeczywistości nie spał, bo po „gruzińskim” cierpiał na ból głowy. Toteż zdziwił się bardzo, gdy w pewnej chwili pani doktor cichaczem opuściła łóżko, zbliżyła się do jego, Ed-warda P., marynarki, wyjęła z niej portfel i ukrywszy go we własnej torebce, bryknęła do łazienki, by wdziać taszki. Kiedy bryknęła, Edward P. przestał się dziwić, zawrzał okrutnym gniewem i postanowił dać wrednej pani doktor nauczkę. Hycnął więc szybko z łóżka, dopadł torebki, wy-jął z niej swój portfel, trochę nie swojego grosza, po czym z powrotem wlaź pod kołdrę i zachrapał. Hotel opu-szczał w pięć minut po Magdalenie K.

Po wysłuchaniu Edwarda P. panowie milicjanci zaczęli jakoś pilniej spoglądać na doktor Magdaleny K., a szcze-gólnie do jej dowodu. Ale nie tylko spoglądali, bo również zaczęli coś tam wertować w swoich papierach i telefonować a telefonować.

No i po niedługiej chwili wytelefonowali, że skradzionym przed pół rokiem dowodem osobistym doktor Magdaleny K. posługuje się w celach oszukańczo-szalbierskich niejaka Re-nata H., 28-letnia panna bez stałego miejsca zamieszkania, w przeszłości pomoc domowa tejże pani doktor.

RYSZARD ADAMÓW

PIATEK

16.15 Dziennik.
16.30 Piątek z Pankracym.
17.25 Jan Sebastian Bach — So-nata D-dur.
17.40 „Tajemnica Enigmy” (2) — „Zaproszenie do Warszawy” — film TVP.

18.50 Dobranoc.
19.00 Telewizja młodych
19.30 Dziennik
20.10 O czym szumi las — „Nad-leśnictwo” — program rozrywkowy z udziałem Ireny Karel, Lidii Sta-nisławskiej, Kazimierza Bruskie-wicza, Tadeusza Drozdy, Stefana Friedmana, Jana Kaczmarka, Ta-deusza Rossa i innych.
21.10 „Listy o gospodarce” — pro-gram publicystyczny.
21.50 Dziennik.

22.05 Teatr TV — Edward Ney-man: „Kiedy się ze mną podzie-lisz” — reż. Ryszard Bugajski.
23.15 FilMOTEKA arcydzieł — „Pięk-ność dnia” — film obyczajowy.

PROGRAM II
16.00 Język francuski.
16.30 Język rosyjski.
17.00 Kino telewizji dziewcząt i chłopców — Kino „Obieżyświat”.
17.30 Klub Jazzowy Studia „Ga-ma” — Jazz Jamboree 80 w opinii dziennikarzy.
18.10 Małe kino — „Labirynt”, „Kłatki”, polskie filmy.
18.25 „Kurtyna w górę” — maga-zyn aktualności teatralnych.
19.10 Rozmaitości.
19.30 Dziennik.

Spotkania w dwójce
20.10 „Konstancja” wychodził w morze” — obyczajowy film TV
21.15 24 godziny.
21.25 „Na ratunek” — reportaż filmowy z dramatycznej wyprawy ratowników Tatrzńskiego Ochotni-czego Pogotowia Ratunkowego zor-ganizowanej w lutym 1945 roku w celu przeniesienia rannych party-zantów.
22.00 „O sposobie stosowania ko-la” — film dokumentalny.
22.50 Język francuski.

SOBOTA

9.10 Estrada folkloru.
9.40 Klub Sześciu Kontynentów.
10.35 Wspomnienie z Duśnik — 11.10 Człowiek, Ziemia, kosmos.
11.40 Dziennik.
12.00 Studio 2.
18.50 Dobranoc.
19.00 Studio 2.
19.30 Dziennik.
20.10 „Michał Strogow” — 2 odc. filmu TV franc.
21.10 Studio 2.
21.45 Dziennik.
22.00 „Waszyngton za zamknięty-mi drzwiami” — odc. IV filmu prod. USA.
23.25 Studio 2.

PROGRAM II
14.40 Koncert symfoniczny.
16.10 „Uśmiech spod parasola” — 16.40 „Holendrzy walczą z mo-rzem” — film dok.
17.35 „Siedemnaście mgnień wio-sny” — odc. ser. TV ZSRR.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
20.10 „Telewizyjny music-hall” — 21.10 „Szpargały mojej żony” — 21.45 Film fabularny
23.15 Poeci recytują.

NIEDZIELA

9.00 Teleranek
10.50 Reportaż filmowy.
11.15 Piotr Czajkowski. IV Sym-fonia, op. 36.
12.00 I liga piłki nożnej.
12.55 Dziennik.
13.15 „Gdy się powiedziało A...”
13.45 Dla dzieci: „Czarodziejska lampa Aladyna”.
14.45 Z kamerą wśród zwierząt.
15.25 Losowanie Dużego Lotka.
15.40 „Piorkiem i węglem”.
16.05 Telewizyjny Koncert Zyczeń.
16.50 Tele-Echo.
17.50 Puchar Interwizji w gimna-ście artystycznej.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik.
20.10 „Henryk IV — król Francji” — odcinek 3 pt. „Droga do tronu” — film TV franc.
21.10 Sportowa niedziela.
21.40 „Z muzyką przez lata” — program Jerzego Waldorffa.

PROGRAM II
10.50 Przeboje tygodnia.
12.20 „Zycie na Ziemi”.
13.20 „Tuzin” — teleturniej.
14.10 „Przygoda na Saharze” — z cyklu: „Góry, dzungle, pustynie”.
14.50 „Kochana rodzinka” — ame-rykańska komedia filmowa.
16.35 Teatr Telewizji: Juliusz Sło-wacki — „Kordian”.
17.50 „Z pierwszej ręki”.
18.35 Puchar Interwizji w gimna-ście artystycznej.
19.00 „Jedyna” — reportaż
19.30 Dziennik.
20.10 Program rozrywkowy.
21.10 „Do Bako na tamten brzeg” — senegalski dramat społeczny.
23.15 Bajka dla dorosłych

PONIEDZIAŁEK

16.15 Dziennik.
16.30 Dla dzieci: „Zwierzyniec”.
17.20 Arsen Lupin — odc. pt. „Tajemnica iglicy” — franc. film
18.50 Dobranoc.
19.00 Echo stadionów.

19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Teatr Telewizji — Juliusz Słowacki — „Kordian”.
21.55 Horyzont.
22.25 Dziennik.
22.40 Siedztwo zostało wznowione, cz. II.

PROGRAM II
Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia
10.05 Klinika zdrowego człowieka.
10.30 „Hasło” — film tel. pol.
11.25 Siedztwo zostało wznowione, cz. II.
17.30 Dzień jugosłowiański w TP.
19.10 Program lokalny
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Dzień jugosłowiański c.d.
21.50 24 godziny.
22.00 Polski Film Telewizyjny — „Hasło”

WTOREK

16.15 Dziennik.
16.55 Telewizja Młodych.
17.35 „Królik Bugs przedstawia”.
17.55 „Interstudio” — reforma go-spodarstwa.
18.40 Polska Kronika Filmowa.
18.50 Dobranoc.
19.00 Skarbiec.
19.30 Dziennik TV.
20.10 „Syberia” — cz. II
21.45 Czy możemy się wyżywić.
22.15 Dziennik.
22.30 „Dwa dni w Lusławicach” — filmowa relacja z I Festiwalu zor-ganizowanego przez Krzysztofa Pendereckiego w Lusławicach.

PROGRAM II
Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia
10.00 „Interstudio”
10.45 „Syberia” — cz. II
12.15 „Mój koncert” Eryk Lipiński.
15.35 Język angielski — lek. 8.
16.05 Język niemiecki — lek. 8.
16.30 Kino TV najmłodszych.
17.00 „Mój koncert — Eryk Lipiń-ski”.
18.00 Młodzieżowy magazyn tech-niki — „Lidar”.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik TV.
20.10 Wtorek melomana — „Przez VI wieków muzyki polskiej”
21.00 24 godziny
21.10 Bez recept — alkoholizm wśród dzieci.
21.40 FilMOTEKA narodowa — filmy Andrzeja Wajdy — „Kanał”.
23.10 Język angielski — lek. 2.

ŚRODA

16.15 Dziennik.
16.30 „Michałki” — dla dzieci.
17.20 Tele-gol
17.45 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka.
17.55 „Klub dobrej książki”.
18.20 Turystyka i wypoczynek.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Camerata”.
19.30 Dziennik TV.
20.10 „Bractwo kurkowe” — histo-ria i współczesność.
20.25 Puchar UEFA — Ipswich Town — Widzew Łódź.
22.20 Dziennik.
22.35 „Proscenium”.

PROGRAM II
Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia
10.00 Ekran reporterów.
10.35 Sprawy młodych — „Spó-łnione uczucie” — dramat
12.15 „Stopklatka” — mag.
12.45 Tele-gol — magazyn piłkar-ski.
15.55 Język angielski — lek. 2.
16.25 Język angielski — lek. 8.
16.55 Program morski.
17.25 „Słowa za słowa”.
17.55 „Ekran reporterów”.
18.25 Wieczory historyczne — „O skutecznym rad sposobie”.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik TV.
20.10 Sprawy młodych — „Spó-łnione uczucie”.
21.50 24 godziny.
22.00 „Stopklatka” — magazyn
23.00 Język angielski — lek. 8.

CZWARTEK

15.25 Decyzje piętnastolatków.
16.15 Dziennik.
16.30 Czwartek TV Dziewcząt i Chłopców
17.55 Telewizja młodych
18.50 Dobranoc.
19.00 Sonda.
19.30 Dziennik TV.
20.10 „Powrót Świętego” — „Łań-cuch śmierci” — film krym.
21.00 Pegaz.
21.50 „Dwie strony medalu” — 22.20 Dziennik.
22.35 Opowieści wawelskie

PROGRAM II
Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia
10.00 Puchar UEFA — Ipswich Town — Widzew Łódź.
11.35 „Brygady Tygrysa” — „Spra-wa Valentina” — film krym.
12.30 „Sonda”.
16.00 Język rosyjski — lek. 8.
16.30 Język francuski — lek. 8.
17.00 — Kosmos — zmysły.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik TV.
20.10 NURT — Pedagogika.
20.40 NURT — Psychologia.
21.10 24 godziny.
21.20 Filmy faktu — „Zaczęło się od...”
22.00 „Korkocłag” — reż. Marek Piwowski.
22.15 „Psychodrama” — reż. Marek Piwowski.
22.45 NURT — Matematyka.
23.15 Język rosyjski — lek. 8.

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY
 21 bm. godz. 12, 22 bm. godz. 16
 i 27 bm. godz. 19
 George Bernard Shaw „Dom złamanych sere”, reżyseria Irena Górska-Damięcka, scenografia Stanisław Bakowski.
 23 bm. godz. 18
 Aleksander Fredro „Śluby panieńskie”, reżyseria Irena Górska-Damięcka, scenografia Stanisław Bakowski.
 26 bm. godz. 13 (MDK Strzegom)
 Kornel Makuszyński „Szaleństwa panny Ewy”, reżyseria Janusz Sykutera, scenografia Kłzbeta Iwona Dietrich.

TEATR POLSKI WE WRÓCŁAWIU
 25-27 bm. godz. 19
 Franz Kafka „Ameryka”, reżyseria i scenografia Jerzy Grzegorzewski.
 21-23 bm. godz. 19
 William Shakespeare „Sen nocy letniej”, reżyseria i scenografia Jerzy Grzegorzewski.
TEATR KAMERALNY WE WRÓCŁAWIU
 21-23 bm. godz. 19
 Witold Gombrowicz „Opętani”, reży-

seria Tadeusz Minc, scenografia Jan Polewka.
 25-27 bm. godz. 19
 Witkacy „Matka”, reżyseria Piotr Piskowski, scenografia Daniel Mróz.
TEATR WSPÓŁCZESNY WE WRÓCŁAWIU
 21-23 bm. godz. 19.15
 Tadeusz Różewicz „Białe małżeństwo”, reżyseria Kazimierz Braun, scenografia Tadeusz Różewicz.



TYGODNIK POLSKIEJ ZIEMOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielowski, Krzysztof Dabek, Jerzy Jagodziński, Zbigniew Krupa, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk (z-ca sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Raczowski (fotoreporter), Maria Samborska (p.o. red. nacz.), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Jadwiga Wardach.

TELEFONY: p.o. red. nacz. — 241-46, 241-49, z-ca sekr. red. — 299-25, publicyści — 216-41 i 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń i administracja — 292-42. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie się również prawo skracania nadesłanych tekstów.

WYDAWCA: Robotnicze Spółdzielnie Wydawnicze „Prasa-Książka-Ruch”, Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy, 50-010 Wrocław, Podwale 64. DRUK: Zakłady Poligraficzne RSW, 50-950 Wrocław, Piotra Skargi 3/5. OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-010 Wrocław, Podwale 62, tel. 357-55 i 44-49-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30-16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę z zaliczeniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4690 Indeks 36272 B-18

IMPREZY

POLSKI TEATR TANCA W LEGNICY!
 29 listopada o godz. 19 i 30 listopada o godz. 16 na scenie legnickiego Teatru Dramatycznego wystąpi Polski Teatr Tancerzy Conrada Drzewieckiego z następującym programem: „Kropie deszczu” — Tomasz Sikorski, „Sekunda” — Juli Takashashi, „Spirala ciszy” — Ma-ki Ishii. Choreografia: Kaoru Ishii, scenografia: Tetsuhiko Maeda.
 Koncerty doszły do skutku dzięki Legnickiemu Centrum Kultury, które rozprowadza bilety na spektakle: można je nabyć codziennie w godz. 8-20, w soboty do 18, tel. 205-20, 212-80.
KONCERTY PROMOCYJNE
 najnowszej płyty zespołu „Exodus” odbędzie się dziś, 21 listopada br. o godz. 17 i 19 w Wojewódzkim Domu Kultury w Legnicy. Promocji dokonają dr Tomasz Tuzickiewicz i red. Marek Gąsienica. Bilety do nabycia w „Orbisie” i WDK.

UWAGA FOTOGRAFICZNY
 Klub Lubuskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Nasza Chata” na osiedlu Świerczewskiego proponuje amatorom fotografikom, aby zaopatrzeni w papier fotograficzny korzystali z ciemni klubowej. Na miejscu można skorzystać z aparatury i instruktażu fachowca. Ciemnia czynna codziennie. Po bliższe szczegóły odwołamy zainteresowanych do „Naszej Chaty” tel. 435-53.

DOROBIEK
 artystyczny piastyków z pięciu województw południowo-wschodnich można oglądać w legnickim salonie Biura Wystaw Artystycznych.

TOWARZYSTWO WIDZÓW POWSZECZNYCH
 organizuje zapisy na kursy przygotowawcze na wyższe uczelnie (wszystkie kierunki). Szczegółowych informacji udziela ZW TWP w Legnicy, Rynek 30, tel. 240-81.

ZOK ZAPRASZA
 Wystawa prac plastycznych Zygmunta Łuksandra czynna jest w Złotoryjskim Ośrodku Kultury. Ekspozycja obejmuje malarstwo (10 prac olejnych z lat 1970-1980), grafikę z lat 1972-1976 — 10 prac z cyklu: „Krajobrazy”, „Za szczybą”, „Osetnica” oraz rysunek z lat 1972-1978.

„GEST” ZAPRASZA
 Znany nie tylko w zagłębiu, ale i w kraju Teatr Pantomimy „Gest” działający przy głogowskim miejskim ośrodku kultury przyjmuje jeszcze chętnych do pracy w zespole. Zgłosić się może każdy niekoniecznie głogowianin. MOK Głogów przyjmuje też zapisy do dyskusyjnego klubu filmowego oraz wielu innych sekcji i kół zainteresowań. Po wszelkie informacje odwołamy zainteresowanych do MOK w Głogowie, ul. Obronców Pokoju 2, tel. 240-15. Pośrodku wskazany.

TEATR PANTOMIMY
 powstał w Jaworze przy tamtejszym JOK. Organizatorzy nowego teatru oczekują chętnych. Mogą się zgłaszać także mieszkańcy innych miejscowości. Bliższe informacje na temat teatru pantomimy uzyskać można w Jaworskim Ośrodku Kultury, Rynek 5, tel. 28-78.

CHOJNOWSKIE CENTRUM KULTURY PROPONUJE
 Niezwykle bogato i atrakcyjnie zaplanowany został Sylwestrowy Bal Chojnowa. Organizator wprowadza m. in. takie atrakcje jak zabawa non-stop przy zespole i w dyskotekę, projekcje filmowe w foyer w Miejskim Domu Kultury, salen wózków i przepowiedni, kiermasz pamiątek, program estradowo-rzrywkowy, strip-tease, akrobacje, liczne niespodzianki. Bilety już rozprowadza ChCK, tel. 621.

DNI KSIĄŻKI
„CZŁOWIEK — ŚWIAT — POLITYKA”
 w Klubach Międzynarodowej Prasy i Książki. 27 bm. o godz. 16.30 w legnickim KMPiK-u spotkanie z zastępcą redaktora naczelnego tygodnika „Razem” Jackiem Marczyńskim. Temat: Prasa młodzieżowa w systemie masowego komunikowania PRL. Spotkanie zostanie powtórzone 27 bm. o godz. 18.30.

FILM

OJCIEC KRÓLOWE!
 Nowy polski film kostiumowy w reżyserii Wojciecha Solarza z bardzo popularnymi i atrakcyjnymi aktorami: Anną Seniuk, Mariuszem Dmochowskim i Ignacym Machowskim. Rzec dzieje się na dworze Jana Sobieskiego i jego żony Marysienki. Głównym bohaterem jest ojciec królowej markiz d'Arquien, dla którego córka stara się uzyskać god-

ność para Francji. Reżyser starał się w sposób lekkie i przysiępny pokazać jak zakulisowe intrigi wpływają na wielką politykę.

Film będzie wyświetlany w kinie „Sportowiec” w Prochowicach w dniach 25-26 listopada.

39 STOPNI

Klasyczny film kryminalno-spiegowski. W 1914 roku niemiecki wywiad organizuje zamach na życie greckiego premiera. O tej tajemnicy dowiaduje się przypadkowy inżynier i usiłuje ocalić premiera. Ten motyw był już wykorzystany przez filmowców dwukrotnie. Zajął się nim nawet w 1934 sam Hitchcock. Oczywiście film obfituje w emocjonujące pełne napięcie sceny.

Film będzie wyświetlany w kinie „Jubilat” w Jaworze w dniach 21-27 listopada.



GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN 21 III-20 IV

Nie igraj z ogniem. Twój beztroski stosunek do wielu spraw daje się we znaki otoczeniu. W domu — ewentualność kłopotów. Nie podejmuj żadnych decyzji pod wpływem impulsu. W pracy musisz skoncentrować się na najważniejszym zadaniu.

BYK 21 IV-21 V

Mimo początkowego uczucia zawodu i niezadowolona, zapowiada się zupełnie niezły tydzień. Wszystko rozwinię się po Twojej myśli. Sporo musisz jeszcze popracować, ale rezultaty przejdą najsmielšie oczekiwania. Pokonanie życiowej przeszłości nie będzie takie trudne, bo na szczęście masz wokół siebie wielu przyjaciół.

BLIZNIĘTA 22 V-21 VI

Atrakcyjna znajomość i niebanalne plany na przyszłość. W życiu zawodowym zdecydowanie umocnienie pozycji i świadomość, że wszystko jest na swoim miejscu. Niewielkie komplikacje w życiu rodzinnym, mianowicie: jeżeli przeanalizujesz swoją postawę — upieranie się przy drobniactwach naprawdę nie ma sensu.

RAK 22 VI-22 VII

Jeszcze nie wszystko ułoży się tak, jak planujesz. Przypadek może odegrać znaczną rolę, ale zastanów się czy jestes bez winy? Potrąfisz zrazie sobie nawet najbardziej wyrozumiałych przy-

jaciół. W pracy musisz się bardziej skoncentrować, inaczej zniknie szansa, na którą czekasz od dawna.

LEW 23 VII-23 VIII

Zaczyna się ważny etap w pracy. Być może nastąpią zmiany, na których bardzo Ci zależy. Wszystko jednak zależeć będzie od Twoich umiejętności dyplomatycznych, którymi na razie nie grzeszysz. Uważaj, gdyż droga, jaką wybrałeś jest śliska i sławy Ci nie przysporzy.

PANNA 24 VIII-22 IX

Zapowiada się pasjonująca podróż. Warto skorzystać z atrakcyjnej propozycji. Musisz wykazać się bardziej energicznym działaniem. W sprawach sercowych nadchodzi czas, że trzeba będzie zdecydowanie bronić własnych racji. Nie bujaj w obłokach. Tego typu marzenia są zupełnie bezsensowne.

WAGA 23 IX-23 X

Tydzień pełen niespodzianek. Niebawem — goście i sporo zamieszania. W pracy wiele spraw wymaga specjalnego troski. Podobna sytuacja nieprędko się powtórzy — zastanów się więc nad odpowiedzialnością. Odrob zaległości w korespondencji. Twoje milczenie może być źle zrozumiane.

SKORPION 24 X-22 XI

Staniesz oko w oko z koniecznością ważnego wyboru. Warto wszystko jeszcze raz przemyśleć. W połowie tygodnia — kłopotliwa sytuacja spowodowana Twoim rozstrągnięciem. Pamiętaj,

że licho nie ssi nie kusi więc losu niepotrzebnie.

STRZELEC 23 XI-21 XII

Znaczna poprawa samopoczucia. Trudno Ci będzie uwierzyć w swoje szczęście. Konflikt w pracy musisz wyjaśnić „od reki”. Pod koniec tygodnia — emocjonująca wiadomość. Pomyśl o rewanżu wobec przyjaciół. Niespodziewane spotkanie zmieni Twoje najbliższe plany. Nie wiaż jednak z tym wydarzeniem większych oczekiwań.

KOZIOROŻEC 22 XII-20 I

Sporo nerwowej atmosfery na początku tygodnia. Ktoś niespodziewanie przyjdzie Ci z pomocą. Nie udawaj, że tego nie widzisz. Pod koniec tygodnia — komplikacje w pracy. Musisz szybko opanować sytuację. Nie irytuj się niepotrzebnie. Wszystko załatwisz spokojem.

WODNIK 21 I-18 II

Zapowiada się bardzo ożywiony tydzień. W pracy perspektywa poważnych zmian, które początkowo trudno będzie zaakceptować. Realnych kształtów nabiera propozycja, która skłoni Cię do działań dalekich od rutyny. Bądź bardziej przeznorny w sprawach materialnych.

RYBY 19 II-20 III

Trochę rozczarowań w życiu osobistym spowodowanych Twoim wahaniem się i brakiem decyzji. Skłonność do improwizacji może obrócić się przeciwko Tobie. Od połowy tygodnia — poprawa atmosfery i szansa załagodzenia konfliktów. Spotkanie z dawno nie widzianym przyjacielem poprawi Twój nastrój.



Z cyklu „Bajki dla dorosłych”: „Cesarski słownik”.

MENNICA ZA KRATKAMI

43-letniemu W. Schatterowi wydawało się, że nie ma bezpieczniejszego miejsca do fałszowania pieniędzy, jak więzienie. Odsiadując karę w Hannoverze nie tylko produkował metalowe pięciomarkówki, ale miał w celi wszystkie przyrządy potrzebne do ucieczki oraz radiowy sprzęt nadawczo-odbiorczy. Sprawa nabrała jednak rozgłosu, dzięki któremuś zazdrosnemu współwięźniowi Schattera. Wybuchł skandal. Więziennictwo RFN znalazło się pod ostrzałem krytyki. Schatter musiał zwinąć interes i zamienić celę na znacznie uboższe i nieco chłodniejsze pomieszczenie. Nawet kilka tysięcy wyprodukowanych monet nie uwolniło go od dodatkowej kary.

O UFO

Thomas Stafford (amerykański kosmonauta) powiedział wreszcie co sądzi o UFO: — W kosmosie przebywałem czterokrotnie i widziałem wiele niezwykle interesujących zjawisk. Wstrząsający był dla mnie widok małej, kolorowej kulki — Ziemi na tle czarnej przestrzeni. Nie wiem, jak zareagowałbym na spotkanie z Nieznanym, ale pragnąłbym, aby To było przyjazne i komunikatywne. Jestem przekonany, że gdzieś tam istnieją różne formy życia, jeśli się weźmie pod uwagę, jakie nieograniczone możliwości dla rozwoju istot rozumnych mogą się kryć w nieznanym nam obszarach przestrzeni. I sądzę, że właśnie ten niepojęty dla naszego rozumu ogrom kosmosu sprawia, że minie wiele lat, zanim dowiedziemy się o istnieniu innych form życia.

ORBITY GWIAZD

● **ROD STEWART** zakończył niedawno tournée po RFN. Przy tej okazji zachodniemiecka prasa rozpisuje się szeroko na temat sercowych losów tego najbardziej „sexy” piosenkarza świata. Otóż ostatnio Rod mało udzielał się artystycznie, bowiem najwięcej czasu poświęcał rodzinie. W kwietniu 1979 roku poślubił swą kolejną wielbicielek Alanę Hamilton, z którą doczekał się synka Shaunna i córeczki Kimberley. Aktualne koncerty Stewarta awizuje jego najnowsza płyta „Foolish Behaviour”.

● **DAVID BOWIE** — jeden z najbardziej kontrowersyjnych piosenkarzy brytyjskich znów dał znać o sobie. Ten rockowy awangardzista (ach — te zwirowane wybryki na scenie, ekstrawaganckie stroje i makijaż!) przypomniał się swym wielbicielom (kom) bardzo udanym albumem „Scary Monsters”, który firmuje firma RCA. Z tej właśnie płyty pochodzi piosenka „Ashes to Ashes”, która w ostatnich tygodniach zajmowała pierwsze miejsce na brytyjskich listach przebojów.



RENAULT 5 NAJPOPULARNIEJSZY

Sprzedaż samochodów osobowych we Francji zwiększyła się w roku 1979 o 2,6 proc. w stosunku do roku poprzedniego. Najlepiej sprzedawały się modele Renault 5, których nabyto aż 213 tys. Niezłe szedł Renault 18 — 153 tys. Na liście najpopularniejszych aut francuskich anno 79 znajdują się także: Peugeot 305 — 135 tys., Peugeot 104 — 99 tys. Na piątym miejscu listy — Renault 4, którego sprzedano 95 tys., a tuż za nim Renault 14 — 93 tys. Trochę gorzej wypadły modele firmy Citroen: Visę kupiło 90 tys. Francuzów, GS — 81 tys., a CX

— 65 tys. Między Citroen weszli Talbot Horizon, którego sprzedaż wyniosła 85 tys. Z wozów zagranicznych powodzeniem cieszyły się we Francji Volkswageny (zwłaszcza Golf), Fordy (Fiesta i Taunus), modele Fiata, Opel i Alfa Romeo. W krajach EWG najlepiej szły w 1979 roku Renault 5 (na zdjęciu wszystkie 6 odmian tego modelu) przed VW Golf i Fiatem 127. Wyjaśnienie powodzenia Renault 5 jest proste — samochód spala 5 litrów benzyny na 100 km. Poza tym jest bardzo zgrabny i silny (ok. 40 KM). U nas — do kupna w „Pewexie”

SĄD ULEGŁ

W rzymskim sądzie zapadł precedensowy wyrok, dzięki któremu Włoszki będą mogły przebywać na plażach, basenach, odkrytych kąpieliskach i w innych tego typu miejscach wypoczynku w kostiumach typu topless. Do tej pory odsłanianie piersi groziło aresztem do trzech miesięcy oraz grzywną w wysokości do 60 tys. lirów. Uwalniając od winy i kary pannę Ginę Pedronelli — 19-letnią rzymiankę, która na jednym z basenów pokazała swoją półnagość — wysoki sąd orzekł, iż jego zdaniem „kostiumy typu topless nie stanowią obrazy moralności publicznej, lecz przyczyniają się do wypuklenia piękna i harmonii ludzkiego ciała”.

CZAR DWÓCH KOŁEŃ

● **ROWERZYSTA MATUZALEM**. 142 lata ma Ho Cy Jang — mieszkaniec jednej z małych miejscowości w Chinach płn.-zach. Jeździ on jeszcze na rowerze i dźwiga wiadra z wodą. Rowerzysta-matuzalem nigdy nie chorował, ciśnienie ma w normie, wzrok i słuch też normalne. Trzykrotnie zbijał sobie trumnę; dwie spróchniały, trzeciej używa w swym mieszkaniu jako skrzynki na kwiaty. Ma, jak i inni staruszkowie własną receptę na długowieczność; żyć skromnie, pracować pilnie, utrzymywać dobrą kondycję fizyczną (gimnastyka i rower!) i z optymizmem patrzeć w przyszłość. Recepta godna zastosowania pod każdą szerokością geograficzną.

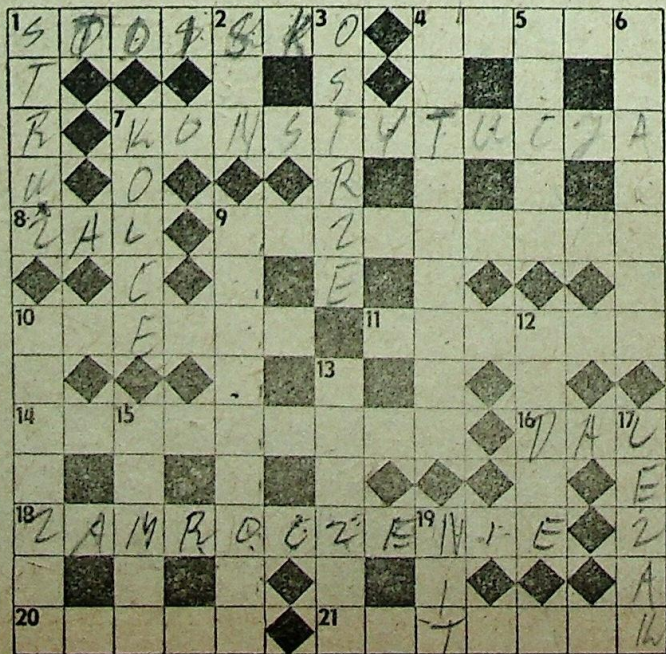
● **JESZCZE JEDEN REKORD**. Klaus Meier — 16-letni uczeń szkoły średniej z zachodniemieckiego miasta Meldorf ustanowił ostatnio nowy dziwny rekord świata. Otóż jeździł on na rowerze tyłem, grając jednocześnie na skrzypcach utwory Jana Sebastiana Bacha. W ciągu 4 godzin i 9 minut przejechał on dystans 54 kilometrów.

● **LOS KOLARZA**. Uczestnicy wyścigu kolarskiego w kolumbijskiej miejscowości Buotino zostali zatrzymani na szosie przez bandę kilkunastu zamaskowanych opryszków. Kolarzom odebrano rowery i... rozebrano do naga! Czym jest „guma” przy takim pech?

DROGI POCAŁUNEK

Przed sądem w Malezji stanął policjant Rahani Kelig, oskarżony o to, że pocałował publicznie, wbrew jej woli, pewną dwudziestolatkę. Wyrok

był niezmiernie surowy. Policjanta skazano na rok bezwzględnej aresztu, publiczną chłostę i natychmiastowe zwolnienie z pracy.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — targowe, 4 — w nawozie, 7 — prawa i obowiązki obywateli, 8 — też smutek, 9 — metamorfoza, 10 — nad kimś, 11 — dowód PZU, 14 — dystans 16 — za horyzontem, 18 — częściowa utrata przytomności, 20 — krupy, 21 — cymbał.

PIONOWO: 1 — pilnuje, 2 — moneta Japończyków, 3 — część noża, 4 — po nas, 5 — po burzy, 6 — lamigłówek, 7 — na nogach lekkoatlety, 9 — ścianka przedzielająca, 10 — substancja drobno rozarta, 12 — kraj na Dekanie, 13 — głos morza, 15 — graciarnia, 17 — mebel na plażę, 19 — łączy elementy metalowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 45. **POZIOMO:** rosomak, resor, obrotomierz, lit, gorzelnia, raptus, piecza, szalenie, sąd, entomologia, torus, kolona! **PIONOWO:** rydel, mur, kotara, rumieniec, „Stern”, rozsada, oślep, „Gaudeamus...”, respekt, cesja, bielak, Artur detal, gil.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **ROBERT GORNIK**, 67-220 Grębice 107; **BEATA MROCZKO**, ul. Działkowa 54/14, 59-220 Legnica; **JÓZEF ŁAZICA**, 59-243 Ruja, Lasowice 39.

NA ROZWIĄZANIA krzyżówki numer 47 czekamy do 29 listopada 1980 r.